ARCYDZIEŁA KLASYKI LITERATURY

Molière

Tłumaczenie Kazimierz Zalewski

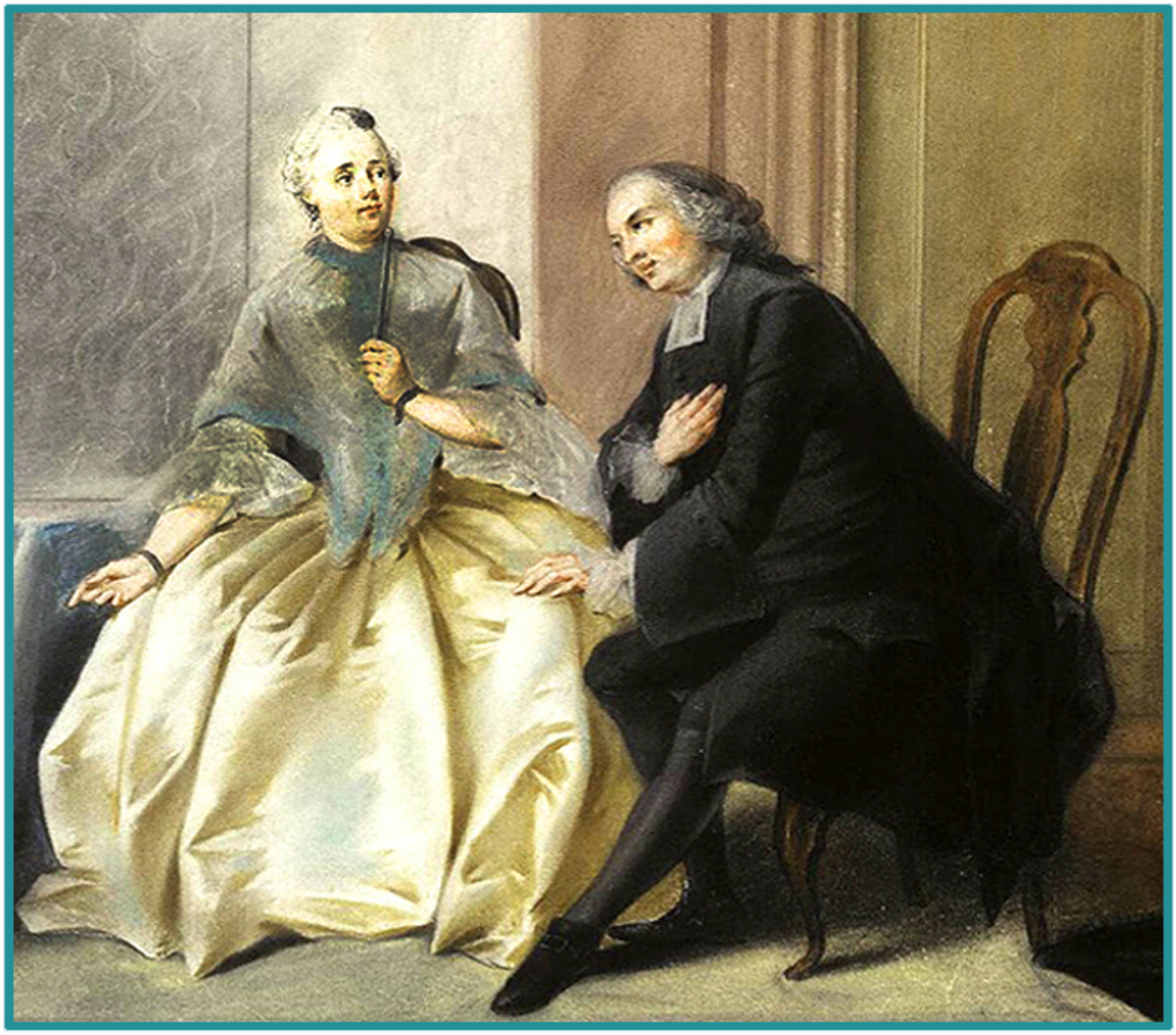

Świętoszek

publio

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

ARCYDZIEŁA KLASYKI LITERATURY

Molière

Świętoszek

Tartuffe

Komedia w pięciu aktach wierszem

Tłumaczenie Kazimierz Zalewski

WARSZAWA 2012

Spis treści

Osoby

Akt pierwszy

- Scena I
- Scena II
- Scena III
- Scena IV
- Scena V
- Scena VI

Akt drugi

- Scena I
- Scena II
- Scena III
- Scena IV

Akt trzeci

- Scena I
- Scena II
- Scena III
- Scena IV
- Scena V
- Scena VI
- Scena VII

Akt czwarty

- Scena I
- Scena II

Scena III
Scena IV
Scena V
Scena VI
Scena VII
Scena VIII
Akt piąty
Scena I
Scena II
Scena III
Scena IV
Scena V
Scena VI
Scena VII
Scena VIII
Metryczka książki

OSOBY

PANI PERNELLE
ORGON – jej syn
ELMIRA – żona Orgona
DAMIS, MARIANNA – dzieci Orgona
WALERY
KLEANT – szwagier Orgona
TARTUFFE
DORYNA – garderobiana Marianny
LOYAL – sługa sądowy
URZĘDNIK
FLIPOTE – służąca pani Pernelle

Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu Orgona, 1667 r.

AKT PIERWSZY

Scena I

PANI PERNELLE, ELMIRA, MARIANNA, KLEANT, DAMIS, DORYNA, FLIPOTE

PANI PERNELLE
Chodź, Flipoto, dość mam już niemiłych mi osób.

ELMIRA
Biegniesz pani tak prędko, że zdążyć nie sposób.

PANI PERNELLE
Zostań, moja synowo, skróć sobie tę drogę,
Bez takich ceregieli ja się obyć mogę.

ELMIRA
Czcić panią, to powinność i chęć nasza szczera;
Lecz dlaczego się pani tak prędko wybiera?

PANI PERNELLE
Bo nie mogę już patrzeć na nieład w tym domu,
Gdzie, aby mnie dogodzić, nie przeszło nikomu
Przez głowę. Każdy by się nieporządkiem zrażał!
Na to com ja mówiła nikt tu nie uważał;
Nikogo nie szanują, naraz mówi wielu,
Jednym słowem, porządek, jak w wieży Babelu.

DORYNA
Gdy...

PANI PERNELLE
Tyś jest pokojówka niezbyt w pracy prędka;
Lecz za to mocna w gębie i impertynentka;
O wszystkim umiesz gadać, kłócisz się zażarcie.

DAMIS
Lecz...

PANI PERNELLE
Ty bo jesteś głupiec, mówię to otwarcie
Jako babka, mój wnuku; to jest moje zdanie.
Mówiłam twemu ojcu, że nie będzie w stanie
Dochować się niczego z ciebie: jesteś trzpiotem,
Nicponiem. Sam w przyszłości przekonasz się o tem.

MARIANNA
Sądzę...

PANI PERNELLE
Ty jego siostra, udajesz skromniutką,
Potulną, taką grzeczną, usłużną, milutką,
Lecz wiesz, że cicha woda, to mówią, rwie brzegi,
Wiem ja, jak trzeba sądzić te twoje wybiegi.

ELWIRA
Jednak...

PANI PERNELLE
Moja synowo, przepraszam cię bardzo,

Ale chociaż w tym domu moim zdaniem gardzą,
Muszę powiedzieć, że ty, zamiast do ostatka
Dawać im dobry przykład z siebie, jak ich matka
Nieboszka, rozrzutnicą jesteś i co rani
Moje serce, ubierasz się jak wielka pani.
Gdy mężowi się tylko chce podobać żona,
Nie chodzi jak księżniczka świetnie wystrojona.

KLEANT
Ależ pani, wszak także winnaś mieć w rachubie...

PANI PERNELLE
Pana, jako jej brata, oceniam i lubię,
Ale jej mąż, a mój syn, zrobiłby rozumnie,
Gdyby powiedział panu: przestań bywać u mnie.
Zdania, które pan ciągle wygłaszać się trudzi,
Wstręt tylko sprawiać mogą u poczciwych ludzi.
Że nazbyt szczerą jestem, może mi pan powie,
Lecz u mnie prosto z mostu, co w myśli, to w mowie.

DAMIS
Tartuffe babuni, który pragnie jak najszczerzéj...

PANI PERNELLE
To zacny człowiek, jego rad słuchać należy
I najbardziej mnie złości, jeszcze do tej pory,
By taki jak ty wariat śmiał z nim wodzić spory.

DAMIS
Więc ja się może wcale nie będę opierał,
By ten bałwan tyranię nade mną wywierał.

Tu rozrywki nie szukaj, nie myśl o zabawie,
Chyba, że ten pan na nią zezwoli łaskawie.

DORYNA
Gdyby chcieć skłonić głowę przed taką pochodnią,
To wszystko co się robi od razu jest zbrodnią.
Wszędzie się wtrąci, wyrok da na każdą stronę.

PANI PERNELLE
Co on osądzi, to jest dobrze osądzone.
On chce was zbawić, wspierać, gdy się które chyli;
Mój syn powinien kazać, byście go lubili.

DAMIS
Nikt i nawet mój ojciec, nie ma takiej siły,
Ażeby ten jegomość stał się dla mnie miły,
Z wstrętnego. Kłamać nie chcę i wyznaję szczerze,
Że na jego zrzędzenie złość mnie wściekła bierze.
Ja już od dawna chwilę tę przeczuwam w duchu,
Jak do strasznego dojdę z tym łotrem wybuchu.

DORYNA
A toż to skandal! gdyby opowiedzieć komu!
Założył tu kwaterę, jak we własnym domu;
Łapserdak, co jak przyszedł, buty miał podarte,
A ubranie szelągów dziesięciu nie warte –
Dziś już do tego doszedł, że się zapomina,
Wszystkim rządzi i pana udawać zaczyna.

PANI PERNELLE
Klnę się życiem, że dobrze by tu rzeczy stały,

Gdyby pobożne jego chęci rządzić miały.

DORYNA
Zdaniem pani, on świętym zostanie niedługo,
Hipokryta, obłudnik, razem z swoim sługą.

PANI PERNELLE
To język!

DORYNA
Jego razem z Wawrzyńcem tak cenię,
Że nic bym im nie dała, jak na poręczenie.

PANI PERNELLE
Sługi nie znam, więc nie chcę o niego wieść wojny,
Za pana ręczę, że jest zacny i spokojny;
A z was każde na niego sroży się i boczy
Za to, że on wam prawdę gorzką rzuca w oczy:
Że przeciwko grzechowi opornie stać trzeba.
Jedynym jego celem, zasługa dla nieba.

DORYNA
Tak! dlaczegóż, szczególniej od pewnego czasu,
Gdy kto tu przyjdzie, on wnet narobi hałasu?
Za każde odwiedziny niebo tak surowe
Z ust tego pana gromy ciska nam na głowę.
A mówiąc między nami, nieba nas tak straszą
Za to, że on zazdrosny jest o panią naszą.

PANI PERNELLE
Milcz, nie wiesz o czym mówisz, przecież twojej pani
Te odwiedziny nie on jeden tylko gani.

Ciągła stacja powozów od nocy do rana
I czereda lokajów przed drzwiami zebrana
Waszego domu, co się na chwilę nie zmienia,
Na sąsiadach nie robią dobrego wrażenia.
Przypuszczam, w gruncie rzeczy, że złe stąd nie spadnie;
Lecz wreszcie mówią o tym, a to już niełądnie.

KLEANT
Jak to? Chcesz pani wstrzymać gawędy i plotki?
A toż by ciężar życia dopiero był słodki,
Gdy ktoś w uprzedzeniu tak głupim się zaciął,
By dlatego miał zrzekać się swoich przyjaciół.
Przypuśćmy, że w ten sposób ktoś swe życie zmienia,
Sądzisz pani, że wszystkich zmusi do milczenia?
Przeciw obmowie nie ma na świecie warowni,
Więc niechaj robią plotki ludzie zbyt wymowni;
Zostawmy im swobodę, niech ględzą od rzeczy,
Własna nasza niewinność obmowie zaprzeczy.

DORYNA
Czy to nie Dafne czasem, z tą śliczniutką lalą,
Swoim mężem, tak pięknie za oczy nas chwalą?
Dziwna rzecz, co się dzieje z tych plotkarzów rzeszą;
Że ci najgłośniej krzyczą, co najwięcej grzeszą;
A osoby najbardziej w obmowie zażarte
Są te, których uczynki tylko śmiechu warte.
Z najmniejszego uczucia wnet ich język kreśli
Taki obraz, by świat w tym dopatrzył złej myśli
I cieszą się na innych kiedy potwarz rzucą,
Że tym uwagę świata od siebie odwrócą;
Lub że ciężar opinii, co ich barki tłoczy,

Spadnie, kiedy na innych błotem cisną w oczy.

PANI PERNELLE
Z waszych gadanin skutek żaden nie wyrasta.
Wszak pani Oronte pewno jest zacna niewiasta,
Modlitwą wciąż zajęta; a słyszę od ludzi,
Że to, co się tu dzieje zgorszenie w niej budzi.

DORYNA
Ta pani jest wyborna, przykład mnie zachwyca!
Wiemy, że dzisiaj żyje tak jak pustelnica,
Lecz to z wiekiem spłynęły na nią łaski boże,
Jest skromną, bo niestety, już grzeszyć nie może.
Miała dość wielbicieli, a choć dzisiaj pości,
Jednak dobrze umiała korzystać z młodości;
Dopiero kiedy uciech zamknęła się brama,
Od świata, co ją rzucił, niby stroni sama,
By pod szumną zasłoną skromności bez granic
Schować resztki urody, co już dzisiaj na nic.
Kokietka w pobożną się zamienia nieznacznie;
Gdy grono wielbicieli dezertować zacznie
I, aby ciężką stratę z poddaniem przeniosła,
W smutnej chwili zostaje dewotką z rzemiosła.
Wtedy w swoim zadaniu ostrym i surowem
Nikomu nie przebaczy, wszystko skarci słowem,
Nic nie może być skrytym dla takiej jejmości,
Głośno gromi za wszystko, lecz tylko z zazdrości,
Że innej się uśmiecha ta rozkoszy czara,
Do której, ona czuje sama, że za stara.

PANI PERNELLE

do ELMIRY

Otóż synowo! jakie ciebie bawią baśnie,
Ty sama w ich tworzeniu pierwszą jesteś właśnie,
A ci, co chcą zaprzeczyć, tu się mówić boją,
Ale i ja z kolei wypowiem myśl moją.
Powiem, że syna mego podwójnie stąd cenię,
Iż tak zacnej osobie dał tu pomieszczenie;
Że go niebo w swej łasce zesłało w te stronę,
Aby wam naprostował głowy przewrócone;
Że jego nauk słuchać powinniście radzi,
Bo on was do zbawienia najprościej prowadzi.
Ci goście, to czereda nic a nic nie warta;
Te bale, odwiedziny, to pokusy czarta,
Tam pobożnej rozmowy nie usłyszysz słowa,
Tam śpiewy i dowcipy, w których grzech się chowa.
A jeśli się wypadkiem od zgorszeń ustrzegą,
To już co najmniej muszą obmawiać bliźniego.
Na koniec, nikt rozsądny nie weźmie udziału,
W tych zebraniach, bo głowę straciłby pomału:
Tu się tysiące plotek w jednej chwili tworzy,
I bardzo słusznie mówił jeden sługa boży,
Doktor, ale nabożny mimo medycyny,
Że te wszystkie zebrania, to diabelskie młyny,
Na których się na pytel czarta mąkę miele,
I wnet nam opowiedział, nie straciwszy wiele
Czasu, historię o tym...
wskazuje na KLEANTA

Już się pan wyśmiewa!
Śmiej się pan sobie z dudków u których pan bywa.

do ELMIRY

I bez... Moja synowo, żegnam, nic nie powiem
Więcej. – Gdy te wizyty mam przypłacać zdrowiem,
Już tutaj moja noga więcej nie postanie.
dając policzek FLIPOCIE

Cóż to... czy ty chcesz wróbla połknąć na śniadanie.
Tak gębę rozdziawiłaś. No, chodź ty papugo,
I śpiesz się; już i tak tu bawiłam za długo.

Scena II

KLEANT, DORYNA

KLEANT
O ja nie pójdę za nią, wolę tu pozostać,
Niż jeszcze reprymandę przy drzwiach od niej dostać,
A to sobie staruszka, co jeszcze wytrzyma...

DORYNA
Czemuż tego nie słyszy! Szkoda że jej nie ma!
Powiedziałaby panu z miną zagniewaną:
Jeszcze nie jestem w wieku, aby mnie tak zwano.

KLEANT
A to furia! doprawdy, jakaś dziwna zmiana –
Snać przez tego Tartuffe'a taka opętana.

DORYNA
Z tego niech pan pojęcie o synu wytworzy.

Jak go zobaczysz, powiesz: no tutaj to gorzéj!
W służbie królewskiej dawał dowody odwagi,
Był pełen poświęcenia i męskiej rozwagi;
Teraz ten człowiek chodzi jakby ogłupiały,
Tak tym nędznym Tartuffem zajęty jest cały.
Nazywa go swym bratem i kocha go więcéj
Stokroć niż żonę, dzieci. Od kilku miesięcy
Wszystkie swoje sekreta zwierza mu najszczerzéj;
Co on każe, to robi; jak w świętego wierzy;
Pieści go i całuje, że, sądząc najprościéj,
Dla kochanki nie można mieć większej miłości.
Przy stole pierwsze miejsce daje mu jak księciu
I cieszy się, gdy żarłok zjada za dziesięciu;
A gdy na odbijanie tamtemu się zbiera,
Ten woła w tejże chwili: niech cię Pan Bóg wspiera.
Prawie – szaleje za nim, w nim widzi świat cały,
Bez przestanku na ustach ma jego pochwały;
To jest jego bohater, jego serce, głowa,
Uwielbia go, powtarza tylko jego słowa;
Każdy wyraz wyrocznią – tak z nim myśli zgodnie;
A cokolwiek on zrobi, to cud niezawodnie.
Tamten zna swą ofiarę, więc się też wysila,
Aby go pozorami omamiać co chwila,
Wyłudzając u niego pieniądze nieznacznie.
Cóż dopiero gdy na nas wszystkich zrzędzić zacznie,
Nie daruje nikomu. Lecz nie dosyć jeszcze;
Ten bałwan, jego lokaj, chwycił nas w swe kleszcze;
Prawi nam reprymandy śmiesznie niesłychanie.
I wyrzuca róż, muszki nasze i ubranie;
Hultaj ten tak się wczoraj już zapomniał przecie,

Że podarł chustkę, którą znalazł w Świętych Kwiecie,
Mówiąc, że to jest zbrodnia straszna, niesłychana,
Mieszać ze świętościami przybory szatana.

Scena III

ELMIRA, MARIANNA, DAMIS, KLEANT, DORYNA

ELMIRA
do KLEANTA

Dziękuj Bogu, żeś został; minęła cię cała
Nauka, co się przy drzwiach nam jeszcze dostała.
Postrzegłam męża, on mnie nie widział, więc skrycie
Pójdę na górę czekać na jego przybycie.

KLEANT
Ja tu, by go powitać, oczekiwać będę,
Bo nie mam czasu zostać na dłuższą gawędę.

Scena IV

KLEANT, DAMIS, DORYNA

DAMIS
Niechaj wuj mu coś wspomni i o mojej siostrze,
O jej ślubie z Walerym; chociaż tu najprostsze
Snuje się przypuszczenie, że Tartuffe źle wpływa
Na ojca. Wszak z Walerym byłaby szczęśliwa

I gdyby na mój związek chciał zezwolić jeszcze,
To siostra Walerego, tą myślą się pieszczę,
Byłaby...

DORYNA
Wchodzi. Cicho.

Scena V

ORGON, KLEANT, DORYNA

ORGON
A, dzień dobry, szwagrze.
Cieszę się, że cię widzę.

KLEANT
Ja się cieszę także.
Właśnie miałem wychodzić, lecz teraz zostanę.
Cóż tam na wsi, czas piękny, zboże już zasiane?

ORGON
do KLEANTA

Doryna. Pozwól, szwagrze, na chwileczkę małą,
Muszę się jej wypytać, co się w domu działo.
do DORYNY

No! niechajże mi panna nowiny opowié;
Przez te dwa dni co słychać, czy wszyscy tu zdrowi?

DORYNA

Pani dostała jakiejś gorączki nerwowéj,
Miała dreszcze, bezsenność i straszny ból głowy.

ORGON
A Tartuffe?

DORYNA
W jego zdrowiu nie ma żadnej zmiany;
Zawsze jest tłusty, gruby, świeżutki, rumiany.

ORGON
Biedny człowiek!

DORYNA
Osłabła z tego i pobladła.
Wieczorem przy kolacji nic a nic nie jadła,
Ten ból głowy tak wielki snać wpływ na nią czyni.

ORGON
A Tartuffe?

DORYNA
Do wieczerzy sam jeden siadł przy niéj
I z całą pobożnością w sposób dosyć łatwy,
Zjadł potrawkę cielęcą i dwie kuropatwy.

ORGON
Biedny człowiek!

DORYNA
W gorączce tak noc przeszła cała,
Że ani jednej chwili do rana nie spała;

Miała poty gwałtowne i w strasznej obawie
Czuwaliśmy nad panią, aż do rana prawie.

ORGON
A Tartuffe?

DORYNA
Po jedzenia nazbyt ciężkim znoju,
Przeszedł wprost od kolacji do swego pokoju,
A czując, iż sen wkrótce już morzyć go zacznie,
W wygrzanym łóżku przespał aż do rana smacznie.

ORGON
Biedny człowiek!

DORYNA
Gdy tak noc przeszła prawie cała,
Na nasze prośby rano krwi upuścić dała;
Skutek nastąpił prędko, ulżyło zupełnie.

ORGON
A Tartuffe?

DORYNA
Wyspawszy się w puchu i bawełnie,
Ażeby skrócić smutek, który serce rani,
I pokryć krew, co rankiem utraciła pani,
Cztery kieliszki wina wypił na śniadanie.

ORGON
Biedny człowiek!

DORYNA
Teraz już wszystko w dobrym stanie
I biegnę, by uprzedzić panią; niech się dowie,
Z jaką pan troskliwością pytał o jej zdrowie.

Scena VI

KLEANT, ORGON

KLEANT
W nos ci się śmieje, szwagrze i powiem najprościéj,
Nie chcąc cię jednak wcale pobudzać do złości,
Że ma słuszność zupełną. Boż to rzeczy nowe,
By ktoś kaprysem takim nabił sobie głowę.
Człowiek ten tak myśl twoją zajął bez podziału,
Żeś o wszystkim dla niego zapomniał pomału.
I on, co się pieniędzmi twymi wzmógł po stracie
Swego i z nędzy tutaj...

ORGON
Wstrzymaj się, mój bracie!
Nie znasz tego, o którym mówisz... więc w tym względzie...

KLEANT
Nie znam go, kiedy tak chcesz, zgoda, niech tak będzie;
Więc cóż to jest za człowiek? toż na wszystkie strony...

ORGON
Bracie mój! poznawszy go, byłbyś zachwycony,
Nie chciałbyś się z nim rozstać do zawarcia powiek.

To jest człowiek... który... ach... człowiek... to jest człowiek!
Trzyma się zasad, w których spokój się zamyka,
I na świat cały patrzy jak gdyby z dymnika.
Tak, ja się zmieniam, gdy mnie jego rady strzegą,
On mnie uczy skłonności nie mieć do niczego;
Przez niego wszelka miłość w mej duszy się starła;
Mógłby brat umrzeć, dzieci, matka by umarła,
Lub żona, to mnie wszystko obchodzi, ot tyle...

KLEANT
A to uczucia ludzkie, w całej swojej sile.

ORGON
Gdybyś go poznał, bracie, jak ja go poznałem,
To byś go pewno również kochał sercem całem.
Do kościoła modlić się przychodził co rana
I tuż przy mnie bliziutko padał na kolana;
A zebrane osoby wciąż okiem zań wiodły,
By widzieć, z jaką skruchą zasyła swe modły
Do nieba. Bo westchnienia wciąż wydając srogie,
Co chwila bił się w piersi, lub czołem w podłogę,
A kiedym ja wychodził, on biegł niestrudzony
Uprzedzić mnie, by podać mi wody święconéj.
Jego chłopiec mi wszystko szczerze opowiadał
Kim był; a gdym ubóstwo jego już wybadał,
Podawałem mu wsparcie, lecz skromny bez miary,
Chciał mi zawsze oddawać część mojej ofiary;
Odbierz połowę, mówił, to nadto wspaniale,
By taką wzbudzać litość jam niegodny wcale.
A gdym uparcie twierdził, że przeciwnie sądzę,
On w mych oczach rozdzielał biednym te pieniądze.

Niebo go w końcu zsyła do mego siedliska
I odtąd dom mój cały pomyślnością błyska;
On tu wszystko poprawia, nawet moją żonę,
O mój honor staranie ma nieocenione;
Zazdrośniejszy niż ja sam o nią; mej czci broni
I wskazuje mi wszystkich, co się wdzięczą do niéj.
Gdybyś wiedział, jak zacnie jego myśli biegą!
Lada drobnostka grzechem wielkim jest u niego,
O jedno nic, oskarżyć się przychodzi skromnie.
Ot, niedawno, ze skruchą wielką przyszedł do mnie,
Z wyznaniem, tym cię pewno rozczulę i zdziwię,
Że, modląc się, złapaną pchłę zabił złośliwie.

KLEANT
Mój bracie, skończ te żarty. Kpisz ze mnie tą mową,
Albo będę przypuszczał, żeś sam pokpił głową.
Czy ty myślisz, że jaki wpływ na kogo czyni...

ORGON
Mój szwagrze, tak przemawiać zwykli libertyni.
Ja wiem, że ty się w duszy nosisz z taką plamą.
Jużem ci z dziesięć razy powtarzał to samo,
Że to ci jakie przykre zajście kiedyś wzbudzi.

KLEANT
Oto sposób mówienia takich jak ty ludzi.
Każdy z was chce, by jak on wszyscy byli ślepi,
A ten jest libertynem, który patrzy lepiéj:
Kto przed waszym bałwanem czołem nie uderzy,
Ten nie uznaje świętych, ten już w nic nie wierzy.
Lecz taki człowiek jak ja o trwogę nie pyta,

Wiem co mówię, a Pan Bóg w moim sercu czyta.
Wasze gadania we mnie nie obudzą skruchy,
Są obłudnie nabożni, jak udane zuchy;
Nie ten odważny, który nazbyt wiele gada,
Ale ten, co dowody swej odwagi składa.
Tak samo podziwienia we mnie nie obudzi
Ten, co z wielkim efektem modli się dla ludzi.
A więc ciebie każdemu okłamać się uda?
Wszystko jedno, pobożność szczera, czy obłuda,
Jednakową w pojęciu twym znajdują łaskę,
I jednakowo cenisz twarz człeka i maskę?
Sztuka i szczerość, jedno uczucie wyrodzi,
A pozór czyż dla ciebie za prawdę uchodzi?
Więc różnicy osoby od widma nie czujesz,
A fałszywe pieniądze za dobre przyjmujesz?
Ludzie po większej części dziwną idą drogą,
Nic prawie nigdy słusznie ocenić nie mogą,
Miara rozsądku nadto ich siły obarczy,
Im granica rozumu nigdy nie wystarczy.
Muszą koniecznie popsuć rzecz w zasadzie piękną,
Chcąc w niej iść tak daleko, że aż ramy pękną.
Ja ci szwagrze nawiasem mówię moje zdanie.

ORGON
Tak, ty jesteś doktorem wielkim niesłychanie,
Świat ci dowód uznania śle na wszystkie strony
Ty jeden jesteś mądry, ty jeden uczony,
Wyrocznia, Katon drugi, i w tobie się kupi
Cały rozum, a wszyscy są przy tobie głupi.

KLEANT

Nie, uczonym doktorem ja nie jestem – wcale,
Zbytnią moją nauką także się nie chwalę,
W sobie tylko różnicę tę od innych widzę,
Że umiem poznać prawdę, a fałszem się brzydzę.
Ja oceniam człowieka z przekonaniem szczerem,
Kto jest zacny, pobożny, ten mi bohaterem,
Równie dobrym, jak każdy inny; bo choć skrycie
On także dla ludzkości poświęca swe życie.
Ale za to pogardy godzien, nie uznania
Ten, kto się pobożnością udaną zasłania.
Nikczemni komedianci, szarlatani podli,
Z których każdy po to się tak namiętnie modli,
Ażeby tej modlitwy użyć za narzędzie
Do swych celów niegodnych i to, co jest wszędzie
Najszczytniejszym dla ludzi, wielkim i podniosłem,
U nich stało się handlem, nikczemnym rzemiosłem.
Pieniądze i godności, oto są ich cele,
Za to się biją w piersi i modlą w kościele,
Aby w zręcznie osnutym tej obłudy wątku,
Idąc niebieskim szlakiem dojść aż do majątku.
Każdy, modląc się, poszcząc, przy tym żebrze dzielnie,
A będąc w świcie króla – zaleca pustelnie.
Pod zasłoną pokory zasypują błotem;
Mściwość, gwałtowność, skąpstwo zwykłym ich przymiotem.
Zgubią kogo, lub straszną dokuczą mu męką,
Dowodząc, że to Pan Bóg kierował ich ręką
I przekonają wszystkich, że zgubić potrzeba
Kogoś, bo to jest wielka zasługa dla nieba.
A tym niebezpieczniejsza jest ta broń zdradziecka,
Że schylać głowę przed nią uczą nas od dziecka,

I ta zemsta straszliwa musi im ujść płazem,
Bo oni poświęcanym mordują żelazem.
Taki oszust zbyt często na oko ci wpadnie,
Lecz uczciwych odróżnisz od nich bardzo snadnie,
A nasz wiek słusznie szczycić może się w tej mierze,
Że ma ludzi uczciwych, co się modlą szczerze.
Weź, bracie, Arystona, patrz na Peryandra,
Oronta, Alcydama, spojrzyj na Klitandra,
Oto ludzie pobożni, zacni w samej rzeczy,
Którym nikt uczciwości pewno nie zaprzeczy;
Ci komedią obłudną na lep cię nie schwycą,
Nie pysznią się z modlitwy, ze skruchy nie szczycą;
Każdy czyn nasz na pewno ich krytyk nie wzbudzi,
Z cnoty się nie wywyższą ponad innych ludzi;
W pogardzie słów, za tamtych nie zmierzają śladem
I nawracają innych tylko swym przykładem.
Wiedzą, że w sądzie swoim często ludzie błądzą,
Prędzej dobrze z pozorów niżli źle osądzą,
Plotek, intryg nie robią pewnie w każdej chwili,
I o to się starają, by uczciwie żyli.
Ich zasada życiowa tylko się zamyka
W tym, by mieć wstręt do grzechu, lecz nie do grzesznika,
Słusznie myślą, że grzech się przez pokutę zmaże,
Więc nie należy karać srożej, jak Bóg karze.
Oto są właśnie ludzie, jakich ja znam dużo,
Tacy słusznie za przykład wszystkim innym służą.
Ale ten twój jegomość, to ci powiem szczerze,
Chociaż ty jego cnotę chwalisz w dobrej wierze,
Nie jest takim, sprawdzisz to nie czekając długo.

ORGON

Czy już skończyłeś?

KLEANT
Tak jest.

ORGON
odchodząc
Zostaję twym sługą.

KLEANT
Pozostań, szwagrze, dajmy pokój tej rozmowie,
Mam tu do niej inny przedmiot: pamiętasz o słowie,
Któreś dał Waleremu? Wszakże narzeczony
Twej córki?

ORGON
Tak.

KLEANT
Dzień ślubu już był naznaczony?

ORGON
Prawda.

KLEANT
Czemuż opóźniasz ten związek serc ścisły?

ORGON
Nie wiem.

KLEANT
Czyżbyś miał w głowie przeciwne zamysły?

ORGON
Być może.

KLEANT
Złamać słowo miałżebyś powody?

ORGON
Tego nie mówię.

KLEANT
Zatem, gdy nie ma przeszkody,
Dotrzymasz obietnicy, wszystko już gotowe.

ORGON
To względne.

KLEANT
Wykrętami na co suszyć głowę!
Ażebym cię wybadał prosił mnie Walery.

ORGON
Dzięki niebu.

KLEANT
Daj słówko odpowiedzi szczeréj.
Cóż mu mam zanieść?

ORGON
Co chcesz.

KLEANT
Kłamstwem się nie zmażę.

Twoja wola?

ORGON
Zrobić to, co mi niebo każe.

KLEANT
Ja ci wprost i otwarcie zapytanie czynię,
Dałeś mu słowo, zechcesz dotrzymać, tak – czy nie?

ORGON
Żegnam.

KLEANT
sam

A! to Walery spotka się z kłopotem;
Muszę iść, aby wcześnie uprzedzić go o tem.

AKT DRUGI

Scena I

ORGON i MARIANNA

ORGON
Marianno!

MARIANNA
Słucham ojca.

ORGON
Zbliż się, moje dziecię.

MARIANNA
do ORGONA, który zagląda do gabinetu

Czy ojciec szuka czego?

ORGON
Nie, ale w sekrecie
Chciałbym pomówić z tobą, więc patrzę dokoła,
Czy kto nas tu z ukrycia podsłuchać nie zdoła,
Lecz jesteśmy bezpieczni. Otóż uważ sobie,
Że ja zawsze łagodność oceniałem w tobie
I zawszem w tobie widział dziecko dla mnie drogie.

MARIANNA

Za to ja ojcu wdzięczną jestem, ile mogę.

ORGON
Dobrze mówisz; lecz by ta miłość była trwała,
Potrzeba, byś mej woli we wszystkim słuchała.

MARIANNA
Posłuszeństwo, to córki największa ozdoba.

ORGON
Ślicznie. Powiedz, jak ci się pan Tartuffe podoba?

MARIANNA
Komu? Mnie?

ORGON
Tak jest, tobie. Wnet się rzecz pokaże,
Mów zatem.

MARIANNA
Ja to powiem, co mi ojciec każe.

Scena II

ORGON, MARIANNA, DORYNA

DORYNA wchodzi po cichu i staje niepostrzeżona za ORGONEM.

ORGON
To rozumna odpowiedź. A więc mów w ten sposób,
Że nie znasz przyjemniejszych i uczciwszych osób

Nad niego, że w twym sercu nosisz jego postać
I chciałabyś z mej woli żoną jego zostać.
Cóż?

MARIANNA
Co?

ORGON
Hę?

MARIANNA
Jak?

ORGON
No przecie.

MARIANNA
Chyba słuch mnie myli?

ORGON
Jak to?

MARIANNA
Ja mam powiedzieć – ojciec chciał w tej chwili,
Że czyją w sercu moim mam wyrytą postać,
I czyją to ja żoną pragnęłabym zostać?

ORGON
Tartuffe'a.

MARIANNA
Nie, w ten sposób ja mówić nie zacznę,

Na cóż kłamstwa powtarzać i takie dziwaczne!

ORGON
Owszem powinnaś mówić prawdę, prawdę całą,
Bo ja chcę, by to prawdą dla ciebie się stało.

MARIANNA
Jak to, ty myślisz ojcze...

ORGON
Tak jest, córko, myślę
Tartuffe'a z naszym domem złączyć przez to ściśle,
Więc małżeństwo, gdybyś go za męża przyjęła,
Czego pragnę... gdyż ja chcę...
spostrzegając DORYNĘ

Skądeś się tu wzięła?
To dopiero musisz być stworzeniem ciekawem,
By aż tu podsłuchiwać, no, i jakim prawem?

DORYNA
Doprawdy nie wiem jeszcze skąd się to zaczyna,
Lecz to o tym zamiarze nie pierwsza nowina,
Już mi ktoś o tym wspomniał, nie pamiętam właśnie
Kto; ale uważałam to za prostą baśnię.

ORGON
Cóż to, wieść niemożliwa?

DORYNA
I próżno się szerzy,
Chociaż pan sam to mówisz, nikt ci nie uwierzy.

ORGON
Uwierzą mi; jest środek na to dość utarty.

DORYNA
Tak, tak, my wiemy, że pan mówisz to na żarty.

ORGON
Żadnych żartów w tym nie ma, to nie jest udanie.

DORYNA
Strachy!

ORGON
Tak, moja córko, to się wkrótce stanie.

DORYNA
Niech panienka nic ojcu nie wierzy w tej chwili,
Żartuje.

ORGON
Ależ mówię...

DORYNA
Próżno się pan sili,
Nikt panu nie uwierzy.

ORGON
Bo cię mój gniew strwoży...

DORYNA
Dobrze, już ci wierzymy, ale to tym gorzéj
Dla pana. Jak to, pan chcesz by za pańską zgodą

Takie rzeczy się działy? człowiek z siwą brodą,
Taki jak pan, że się tak powiedzieć ośmielę...

ORGON
Słuchaj – no, ty tu sobie pozwalasz za wiele,
Wiedz o tym, że ja takiej śmiałości nie znoszę.

DORYNA
Mówmy bez gniewu, panie, o cierpliwość proszę,
Czy pan sobie kpisz z ludzi, nawet myśleć o tem,
Pańska córka ma złączyć się z takim bigotem!
On ma inne zajęcia, pobożne rzemiosło,
A potem to małżeństwo cóżby ci przyniosło?
Jeśli nawet majątek od pana otrzyma,
Toć brać zięcia gołego...

ORGON
Milcz! jeśli nic nie ma,
Stąd zasługi dla niego i szacunku żniwo,
Bo jego nędza, pewno jest nędzą uczciwą
I każda wielkość na nią chętnie się zamienia.
Jeśli pozwolił obrać się ze swego mienia,
To dlatego że nie chciał doczesnych dóbr świata,
A myśl jego w wieczności przestworzach ulata.
Lecz moja pomoc wkrótce tak rzeczy rozstrzygnie,
Że wróci do majątku, z kłopotów się dźwignie.
Jego dobra są znane w stronach skąd pochodzi,
A on sam, jak go widzisz, ze szlachty się rodzi.

DORYNA
Tak, on to utrzymuje; może prawda, ale

Ta próżność z pobożnością nie zgadza się wcale.
Kto staraniom o niebo oddaje się cały,
Ten z urodzenia swego nie pożąda chwały,
Nazwiskiem się nie szczyci w nierozsądnej dumie,
Bo ambicja z pokorą złączyć się nie umie.
Na co ta pycha?... Widzę, że już się pan złości,
Więc o samym już będę mówić jegomości.
Pan wyrzuty sumienia miałby nieustanne,
Za takiego niezdarę wydać taką pannę.
A potem pomyśl – że pan, że w czas bardzo krótki,
Z tego małżeństwa jakie wynikłyby skutki?
Wiedz pan, że się kobiety cnotę tym naraża,
Gdy przeciwko swej woli idzie do ołtarza
I kiedy się jej skłonność gwałtem przezwycięża.
Cnota żony zależy od przymiotów męża,
A wyśmiani, których świat wytyka palcami,
Żony swoje tym czym są, uczynili sami
I niewierność w tym razie wcale nie jest zdrożna,
Gdy męża w żaden sposób pokochać nie można.
A kto córkę chce gwałtem przymusić w tej mierze,
Ten rachunek przed Bogiem za jej błędy bierze.
Pomyśl pan jaki ciężar uczujesz w tym względzie.

ORGON
A toć ona rozumu mnie dziś uczyć będzie!

DORYNA
Lepiej byś pan tu rządził idąc za mym zdaniem.

ORGON
Zostaw ją, moja córko, z jej głupim gadaniem.

Co dla dziecka potrzeba ojciec wie najlepiéj,
Ten Walery niechaj się od ciebie odczepi;
Dałem mu wprawdzie słowo, ale jego wina,
Że jest graczem i mają go za libertyna.
Nie modli się, w kościele widują go mało.

DORYNA
Chcesz pan, by nabożeństwa godzinę miał stałą.
Po to, by go widziano, ma bywać w kościele?

ORGON
Proszę cię przestań i tak gadałaś za wiele.
Tamtemu niebo sprzyja i łaski ma boże,
Jakież bogactwo ziemskie z tym zrównać się może?
Wasz związek, gdy otrzymasz miano jego żony,
Przyjemnością, słodyczą będzie przepełniony,
Życie wam jakby w raju na modlitwie zleci,
Jak turkawki będziecie żyć, jak małe dzieci;
Nigdy zajść między wami, nigdy kłótni plama,
Na koniec zrobisz z niego to, co zechcesz sama.

DORYNA
Ona to zrobi z niego, że kozłem zostanie.

ORGON
Oj, to gada!

DORYNA
Wygląda na to powołanie.
Mimo cnoty panienki, ja najmocniej wierzę,
Że przeznaczenie jego spełni się w tej mierze.

ORGON
Przestań – że mi przerywać i przez miłość nieba,
Nie sadzaj tam języka, gdzie go nie potrzeba.

DORYNA
Jeżeli przez życzliwość pańskiej sprawy bronią...

ORGON
Za wiele życzliwości, nie proszę cię o nią.

DORYNA
Z przywiązania...

ORGON
Ja nie chcę. Gdy ktoś nie pozwoli...

DORYNA
A ja chcę pana kochać mimo pańskiej woli.

ORGON
Ach!

DORYNA
Tak czci pańskiej bronię jakby własnej głowy,
Nie chcę byś siebie rzucał na pastwę obmowy.

ORGON
Przestaniesz ty mi gadać?

DORYNA
To jest obowiązek,
Bronić panu, byś córce doradzał ten związek.

ORGON
Będziesz milczeć ty wężu? bo zuchwalstwa znaki...

DORYNA
Ach! pan jesteś pobożny i w gniew wpadasz taki.

ORGON
Bo już mnie w wściekłość wprawia ta historia cała;
Każę ci najsurowiej, ażebyś milczała.

DORYNA
Dobrze, lecz będę myśleć; to pana nie złości?

ORGON
Myśl sobie, kiedy tak chcesz, ale myśl w cichości.
do córki

I nie mów ani słowa. Ja wszystko w tej mierze
Obmyślałem rozważnie.

DORYNA
A to wściekłość bierze,
Nie móc mówić.

ORGON
Z urody choć się nie przechwala,
Tartuffe jest jednak wcale...

DORYNA
Tak jest piękna lala.

ORGON

Przystojny i sympatię obudzić jest w stanie,
Jego cnoty...

DORYNA
Ślicznego mężulka dostanie.

ORGON obraca się do DORYNY i z rękami założonymi wpatruje się w nią.

Gdyby ze mną mężczyzna spełnił taką zbrodnię,
Po ślubie karę za gwałt miałby niezawodnie,
I zaraz po weselu doszedłby sekretu,
Że kobieta ma zawsze pole do odwetu.

ORGON
do DORYNY

Więc moja wola za nic tu jest uważana.

DORYNA
Czego pan chcesz, wszakże ja nie mówię do pana.

ORGON
A cóż teraz robiłaś?

DORYNA
Do pana nic a nic,
Ja do siebie mówiłam.

ORGON
Zuchwalstwo bez granic,
Lecz wnet je tęgim razem skrócę w sposób znany.

przygotowywa się do dania policzka DORYNIE i za każdym wyrazem, który wymawia, obraca się do DORYNY, która stoi nic nie mówiąc

Moja córko, powinnaś potwierdzić te plany,
I jeśli wybór męża dla ciebie się zmienia,
do DORYNY

Mów – że co!

DORYNA
Nie mam sobie nic do powiedzenia.

ORGON
Tylko słóweczko.

DORYNA
Ja chcę milczeć.

ORGON
To nie sztuka,
Czekałem tylko słówka.

DORYNA
Niech pan głupiej szuka.

ORGON
do córki

Na koniec ojca wolę będziesz mieć na względzie,
I sądzę, że małżeństwo wkrótce się odbędzie.

DORYNA

uciekając

Ja za niego nie poszłabym za nic na świecie.

ORGON
po daremnej próbie dania policzka DORYNIE

Ty zarazę przy sobie trzymasz moje dziecię;
Bez grzechu nie mógłbym tu wytrzymać z nią dłużéj,
Tak mnie strasznie zmęczyła. Kłótnia umysł nuży,
Pali mnie głowa, czuję, mówiłbym od rzeczy,
Pójdę – wolne powietrze może mnie uleczy.

Scena III

MARIANNA, DORYNA

DORYNA
Cóż znaczył ten w milczeniu upór nieustanny?
Czyż to mnie wypadało przyjąć rolę panny?
Ścierpieć by pannie związek radzono szalony,
Bez żadnego oporu, bez słówka z twej strony.

MARIANNA
Przeciwko woli ojca cóż począć w potrzebie?

DORYNA
Po prostu, taką groźbę odwrócić od siebie.

MARIANNA
Jak?

DORYNA
Mówić, że w wyborze gusta same biegą,
Więc że dla siebie za mąż chcesz iść, nie dla niego;
Ponieważ to dla ciebie ten związek się składa,
Więc tobie, a nie ojcu wybierać wypada.
Gdy dla niego jest Tartuffe przystojny i młody,
To może się z nim żenić bez żadnej przeszkody.

MARIANNA
Przyznaję, władza ojca przejmuje mnie trwogą,
Słowa oporu z ust mych wyrwać się nie mogą.

DORYNA
Rezonujmy: Walery kocha ciebie szczerze,
A panienka go kocha? cóż?

MARIANNA
Rozpacz mnie bierze!
Nawet i ty Doryno i ty jesteś w stanie
Zrobić w sposób poważny, tak dziwne pytanie?
Czy żem ci ze sto razy o tym nie mówiła,
Że go kocham i jaka jest mych uczuć siła?

DORYNA
Alboż ja wiem, czy serce mówiło przez usta?
Czy to miłość prawdziwa, czy zabawa pusta?

MARIANNA
Krzywdzisz mnie, kiedy wątpisz o tym choć na chwilę,
Ja ukrywać tę miłość nawet się nie silę.

DORYNA
Więc panna myśli o nim?

MARIANNA
Stale, nieustannie.

DORYNA
Jak się zdaje, on również zakochany w pannie.

MARIANNA
Tak sądzę.

DORYNA
Więc rzecz łatwa jest do przewidzenia,
Że chcecie się połączyć.

MARIANNA
O tak, bez wątpienia.

DORYNA
A z tym drugim co będzie, by skończyć ambaras?

MARIANNA
Jak mi gwałt zrobić zechcą, zabiję się zaraz.

DORYNA
Ślicznie! żeśmy też dotąd o tym nie myślały!
Zabije się panienka – środek doskonały,
Lekarstwo przecudowne. Człowiek w wściekłość wpada,
Gdy usłyszy, jak mu kto takie rzeczy gada.

MARIANNA

Mój Boże! czym się w tobie współczucie obudzi,
Kiedy nie masz litości nad nieszczęściem ludzi.

DORYNA
Nie mam współczucia, gdy ktoś słowa składa zgrabnie,
A jak przyjdzie do rzeczy, to jak panna słabnie.

MARIANNA
Jestem nadto trwożliwa.

DORYNA
I to mnie też złości,
Bo miłość w sercu wielkiej wymaga stałości.

MARIANNA
Tak, a dla Walerego cóż się pozostanie;
Otrzymać mnie od ojca, to jego zadanie.

DORYNA
Jeżeli ojciec panny jest dzikim człowiekiem,
Nabiwszy sobie głowę Tartuffem jak ćwiekiem,
Chce teraz cofać słowo i kręcić zaczyna,
To na kochanka panny stąd ma spadać wina?

MARIANNA
Jeśli tamtym zbyt głośno wzgardzić się ośmielę,
Dowiodę, że mam w sercu miłości za wiele
Dla Walerego, że on jeden tam się mieści;
A gdzie powinność córki, a gdzie wstyd niewieści?
Chcesz, by wiedzieli wszyscy... bo świat się nie nagnie...

DORYNA

Nie, ja nic nie chcę. Widzę, że panienka pragnie
Należeć do Tartuffe'a i po mojej stronie,
Błąd wielki, że od tego związku pannę bronię.
Co ja mam za interes zwalczać twoje chęci,
To jest wyborna partia, słusznie pannę nęci.
Pan Tartuffe! ho, ho! cóż to, biorąc rzecz inaczéj,
Pewno pan Tartuffe także dużo w świecie znaczy.
Ludzie go cenią, jego przyjaźnią się szczycą,
To wielkie szczęście zostać jego połowicą.
Nie ma czym tak wycierać ust, jego osoba
Znakomita, jest szlachcic, przy tym się podoba,
Bo ma uszy czerwone, cerę też czerwoną
I szczęśliwą zostaniesz, będąc jego żoną.

MARIANNA
Mój Boże!

DORYNA
Próżno mówić, język się wytęża,
Jaki los świetny dostać tak pięknego męża!

MARIANNA
Ulituj się nade mną i skończ już te żarty,
Aby wynaleźć środek, mów w sposób otwarty.
Wszystko zrobię, co każesz, by zerwać ten związek.

DORYNA
Nie! posłuszeństwo ojcu córki obowiązek,
Choćby ci dał za męża małpę, nie człowieka,
Czego się panna skarży? świetny los cię czeka.
Do miasta, skąd pochodzi, w nowym koczobryku

Pojedziecie z nim razem; tam znajdziesz bez liku
Wujów, kuzynów jego, a co pójdzie za tem,
Wkrótce poznasz się w mieście z całym wielkim światem;
Z ławnikiem, burmistrzową, z całą miejską władzą,
Przez szacunek miejsce ci na kanapie dadzą.
Później, możesz nadzieję mieć, że w karnawale
W takim mieście dla ciebie będą dawać bale,
Gdzie do tańca przygrywać będą kobzy ładnie,
A może i fagoty sprowadzić wypadnie.
Z mężem, by ta rozrywka nie była jedyną,
Pójdziesz na marionetki czasem...

MARIANNA
O Doryno!
Poradź mi, zamiast męczyć.

DORYNA
Jestem panny sługą.

MARIANNA
Przez litość, chcesz mnie zabić, męcząc mnie tak długo.

DORYNA
Nie, za karę potrzeba, aby się tak stało.

MARIANNA
Moja droga!

DORYNA
Nie!

MARIANNA

Duszę odkrywam ci całą.

DORYNA
Nie chcę, próżne błagania będą z panny strony;
Pokosztujesz Tartuffe'a, dla panny stworzony.

MARIANNA
Wszak jam ci wszystko była powierzyć gotową,
Zrób to.

DORYNA
Nie, będziesz panna panią Tartuffe'ową.

MARIANNA
Dobrze, kiedy niedola moja cię nie wzrusza,
Zostaw mnie, a w rozpaczy pogrążona dusza
Wynajdzie sobie środek: tak jest, w samej rzeczy
Znam lekarstwo, które mnie z wszystkiego uleczy.
chce odchodzić

DORYNA
Wróć się panna. Po cóż brać moją złość tak ściśle,
Mimo to co mówiłam, pomagać ci myślę.

MARIANNA
Gdyby się wola ojca gwałtem w tym uparła,
Potrzeba, widzisz sama, ażebym umarła.

DORYNA
Niech się panna nie martwi, znajdziemy w tej biedzie
Sposób. Ach! pan Walery właśnie tutaj idzie.

Scena IV

WALERY, MARIANNA, DORYNA

WALERY
Doszła mnie tu przed chwilą nowina wesoła
Proszę pani, o której nie wiedziałem zgoła.

MARIANNA
Co?

WALERY
Że w pani Tartuffe'a mam powitać żonę.

MARIANNA
To zamiary przez mego ojca ułożone.

WALERY
Przez ojca pani...

MARIANNA
Tak jest i wskutek tej zmiany,
Przed chwilą mi przedstawiał nowe swoje plany.

WALERY
Na serio?

MARIANNA
O! nie było tu mowy o żarcie,
Zalecał mi ten związek głośno i otwarcie.

WALERY

A jakiż wola pani obrót w tym przybiera?

MARIANNA
Ja nie wiem.

WALERY
To odpowiedź uczciwa i szczera.
Nie wiesz?

MARIANNA
Nie.

WALERY
Nie?

MARIANNA
Niech pańskie rady drogę wskażą.

WALERY
Ja radzę pójść za niego, gdy tak pani każą.

MARIANNA
Radzisz mi pan?

WALERY
Tak.

MARIANNA
Szczerze?

WALERY
Nie można uczciwiéj;
Związek ten, tak zaszczytny, panią uszczęśliwi.

MARIANNA
Przyjmuję pańską radę.

WALERY
Cokolwiek wypadnie,
Spełnić tę radę przyjdzie pani bardzo snadnie.

MARIANNA
Tak jak jej udzielenie pańską duszę rani.

WALERY
Jam to powiedział, aby spodobać się pani.

MARIANNA
Jam ją także dlatego wypełnić gotowa.

DORYNA
schodząc w głąb sceny

Zobaczmy, jak się skończy cała ta rozmowa.

WALERY
Tak się to kocha! Oto miłości rozkosze!
Kiedy ty...

MARIANNA
Och! przestańmy o tym mówić, proszę.
Powiedział pan otwarcie, słowa się nie zmażą,
Że powinnam iść za mąż, tak jak mi rozkażą;
A ja znowu oświadczam, że jestem gotowa
Tę radę tak zbawienną spełnić co do słowa.

WALERY
Nie trzeba się tłumaczyć winą z mojej strony,
Ten zamiar był przez panią dawno ułożony
I nasunąłem tylko sposobność przyjemną,
Żebyś z niej korzystając, mogła zerwać ze mną.

MARIANNA
Prawda! dobrze pan mówisz.

WALERY
W tym przyczyna cała,
Żeś pani nigdy dla mnie nic w sercu nie miała.

MARIANNA
Niestety! wolno panu sądzić mnie w tym względzie.

WALERY
Wolno mi; lecz w tej sprawie inny koniec będzie
I chociażem się pani dał uprzedzić bardzo,
Znajdę takie, które też mym sercem nie wzgardzą.

MARIANNA
O! pan łatwo wzajemność pozyskasz kobiety.
Wszakże pańskie zalety...

WALERY
Porzućmy zalety.
Mam ich za mało, pani za dowód mi stanie;
Lecz jeszcze znajdę taką, mam to przekonanie,
Co zechce szczery udział przyjąć w mej niedoli,
I po mej stracie kochać się jeszcze pozwoli.

MARIANNA
Strata nie jest tak wielką i ta losu zmiana,
Bardzo się łatwo w radość zamieni dla pana.

WALERY
Będę się o to starać; bo godność się kładzie
W tym, aby jak najprędzej zapomnieć o zdradzie;
A ten, którego szczęście w ten sposób się złamie,
Gdy nie może zapomnieć, niech pozorem kłamie;
Niechaj na obojętność udaną się sili,
Bo to hańba kochać tych, co nas porzucili.

MARIANNA
Takie uczucie dla mnie szczytnym się wydaje.

WALERY
Słusznie, bo je świat cały za takie uznaje.
Jak to? sądziłaś pani, że już w głębi duszy
Nic nigdy mej miłości dla ciebie nie skruszy,
Że kiedy mnie porzucasz, pokocham tym bardziéj,
Nie oddam innej serca, którym pani gardzi?

MARIANNA
Moje myśli, jak widzę, znasz pan bardzo mało;
Ja bym chciała, przeciwnie, by się już tak stało.

WALERY
Chciałabyś pani?

MARIANNA
Tak jest.

WALERY
Nazbyt ostro ranią
Te słowa, a więc idę zadowolić panią.
zwraca się do wyjścia

MARIANNA
Bardzo dobrze.

WALERY
zwracając się

Ja tylko słucham pani zdania,
Proszę pamiętać, że to jedynie mnie skłania.

MARIANNA
Tak.

WALERY
jak wyżej

I że pani zamiar spełniłem w tym względzie.
To pani przykład.

MARIANNA
Przykład mój, niech i tak będzie.

WALERY
odchodząc

A zatem idę spełnić treść pani rozkazu.

MARIANNA
Tym lepiej.

WALERY
wracając

Już mnie w życiu nie ujrzysz ni razu.

MARIANNA
Dobrze.

WALERY
wracając

Co?

MARIANNA
Co?

WALERY
Mówiłaś i słowo łaskawsze...

MARIANNĄ
Nic nie mówiłam.

WALERY
Zatem odchodzę na zawsze.
Żegnam panią, i...

MARIANNA
Żegnam pana.

DORYNA
do MARIANNY

A ja wnoszę,

Żeście oboje rozum stracili po trosze.
Dałam się wam spokojnie wykłócić do woli,
By wiedzieć, co wyniknie z całej tej swawoli.
Hola! panie Walery!
zatrzymując go za rękę

WALERY
udając, że się opiera

Czego chcesz, Doryno?

DORYNA
Wróć się pan.

WALERY
Nie, przez wzgardę i uczucia giną.
Nie wstrzymuj mnie, wypełnię to, co każe ona.

DORYNA
Wstrzymaj się pan.

WALERY
Nie, to już rzecz postanowiona.

DORYNA
Ach!

MARIANNA
na stronie

Drażni go mój widok, więc odejść stąd wolę.
Tak, ustąpię, będzie miał tutaj wolne pole.

DORYNA
puszczając WALEREGO i biegnąc za MARIANNĄ

Teraz drugie; dokądże?

MARIANNA
Puść mnie.

DORYNA
Ależ przecie!

MARIANNA
Nie mogę tu pozostać, nie, za nic na świecie.

WALERY
na stronie

Jej wstręt do mnie objawia się na każdym kroku;
Potrzeba ją uwolnić od mego widoku.

DORYNA
puszcza MARIANNĘ i biegnie za WALERYM

Dosyć do licha, skończcie raz te niepokoje.
Zaprzestać mi tych żartów! chodźcie tu oboje.
bierze za ręce WALEREGO i MARIANNĘ i prowadzi ich razem

WALERY
do DORYNY
Jakiż twój zamiar?

MARIANNA
do DORYNY

Co chcesz w tym wszystkim odmienić?

DORYNA
Najprzód chcę was pogodzić, a potem pożenić.
do WALEREGO

Czyś pan zwariował, dzisiaj zwodzić taką kłótnię!

WALERY
Nie widziałaś, jak do mnie mówiła okrutnie.

DORYNA
do MARIANNY

To szaleństwo, dziś gdy się tworzy taki przedział.

MARIANNA
Chyba żeś nie słyszała, co do mnie powiedział.

DORYNA
do WALEREGO

To głupstwo obustronne. Pragnie jak najszczerzéj
Dla pana się zachować, niechże mi pan wierzy.
do MARIANNY

Zostać twym mężem, jego pragnienie jedyne,
On o tym jednym marzy tylko, niechaj zginę.

MARIANNA
do WALEREGO

Kto kochając, podobną radę dawać będzie...

WALERY
do MARIANNY

Kto kochając, o radę pyta w takim względzie...

DORYNA
Oboje zwariowali i przyznać się boją.
Dajcie mi ręce.

WALERY
dając rękę, do DORYNY

Na co?

DORYNA
do MARIANNY

Daj mi panna swoją.

MARIANNA
dając rękę

Lecz na co się to przyda?

DORYNA
By skończyć rzecz całą.
Wy się bardziej kochacie, niż wam się zdawało.

WALERY i MARIANNA trzymają się za ręce nie patrząc na siebie.

WALERY
Na co ten przymus, sądzę, że można najprościéj
Popatrzeć w moje oczy, w twarz, bez żadnej złości.

MARIANNA obraca się do WALEREGO uśmiechając się.

DORYNA
Widzieć takich szaleńców rzecz bardzo ciekawa.

WALERY
do MARIANNY

Bo skarżyć się na ciebie, czyliż nie mam prawa?
Czyż nie jesteś złośliwą – nazywam rzecz skromnie –
Ażeby takie rzeczy dzisiaj mówić do mnie.

MARIANNA
A ty! czyliż niewdzięczność dalej sięgać może...

DORYNA
Dokończycie tych sporów, ale w innej porze.
Pomyślmy, z ojcem panny jak rzecz skończyć ładnie.

MARIANNA
Tak! powiedz, jakich środków użyć nam wypadnie.

DORYNA
Będziem się bronić w sposób skryty i otwarty.
do MARIANNY

Ojciec panny kpi sobie.
do WALEREGO

To są czyste żarty.
do MARIANNY

Jednak najlepiej będzie, według mego zdania,
Niechaj panna do jego zamiarów się skłania,

Abyś w razie nacisku mogła z swojej strony
Powstrzymać na jakiś czas związek zamierzony.
Byle czas był, z wszystkiego można wybrnąć snadnie.
Najprzód jakaś choroba na pannę wypadnie,
Potem, gdy już cierpienia panienki ustaną,
Znajdziemy nową zwłokę i niespodziewaną,
Na którą bardzo łatwo wszyscy się dziś łapią,
Oto, przeczucia smutne wciąż panienkę trapią:
Spotkałaś pogrzeb wczoraj, dziś zbiłaś zwierciadło,
To znów o mętnej wodzie w nocy śnić wypadło.
Na koniec, masz najprostsze do zwłoki powody,
Bo do ślubu koniecznie potrzeba twej zgody.
A zatem rzecz się uda, ale nie inaczej
Tylko gdy nikt was od dziś razem nie zobaczy.
do WALEREGO

Idź pan, swoich przyjaciół używaj w potrzebie,
By do nas upominać się przyszli za ciebie.
My tutaj pobudzimy brata do działania
I macocha się również bardziej do nas skłania.
A teraz do widzenia.

WALERY
do MARIANNY

Cokolwiek bądź zrobię,
Cała moja nadzieja jedynie jest w tobie.

MARIANNA
do WALEREGO

Nie wiem, czy wolę ojca me prośby rozbroją,

Lecz niczyją nie będę, Walery, jak twoją.

WALERY
Twe słowa jak rozkosznie moje serce ceni...

DORYNA
Kochankowie w rozmowie są nienasyceni!
Wychodź pan.

WALERY
Ale...

DORYNA
Proszę nie gadać tak długo;
Ruszaj pan w jedną stronę, a panna chodź w drogą.

DORYNA wypycha ich i zmusza do rozłączenia.

AKT TRZECI

Scena I

DAMIS, DORYNA

DAMIS
Niechaj piorun w tej chwili na miejscu mnie spali,
Chcę, ażeby mnie ostatnim z ludzi nazywali,
Jeżeli mnie szacunek, lub władza powstrzyma
Od skandalu – kiedy już innych środków nie ma.

DORYNA
Przez litość! miarkuj się pan. Tak źle się nie stanie,
Ojciec pański dopiero objawił swe zdanie;
Przecież zamiary swoje często człowiek zmienia,
Od projektów daleko jeszcze do spełnienia.

DAMIS
Ja łatwo tego łotra do ustępstwa skłonię,
Tylko dwa słowa w ucho szepnę mu na stronie.

DORYNA
Przeciw niemu i ojcu, bardzo pana proszę
Niechaj pan pozostawi działanie macosze;
Nad umysłem Tartuffe'a wielki wpływ posiada,
On chętnie słucha tego, co ona powiada,
Zdaje się, że on słabość dla niej w sercu skrywa.

Byłoby ślicznie, gdyby rzecz była prawdziwa.
Na koniec tu ma zejść się z nim, bo w sprawie waszéj
Chce go zbadać, by zmienił zamiar, co was straszy,
Poznać jego uczucia rzeczą będzie snadną
I wskazać mu, jak smutne skutki stąd wypadną,
Jeżeli się do naszych planów nie przychyli.
Sługa mówił mi, że on modli się w tej chwili,
Lecz że wnet zejdzie, jeśli ktoś na niego czeka;
Więc ja zostanę, a pan niechaj stąd ucieka.

DAMIS
Chcę, by przy mnie odbyła się cała rozmowa.

DORYNA
Nie można.

DAMIS
Ja do niego nie wyrzeknę słowa.

DORYNA
Kpisz pan! wszak znane wszystkim świetne pańskie czyny,
A na popsucie sprawy to środek jedyny.
Wyjdź pan.

DAMIS
Nie, uniesienie poskromię młodzieńcze.

DORYNA
Nieznośny... otóż idzie. Wychodź pan!

DAMIS ukrywa się w gabinecie w głębi.

Scena II

DORYNA, TARTUFFE

TARTUFFE
mówi głośno do służącego za scenę, jak tylko spostrzega DORYNĘ

Wawrzeńcze!
Dyscyplinę z włosianką złóż do moich rzeczy
I módl się, aby niebo miało cię w swej pieczy.
Odwiedziny dziś wszelkie do mnie będą próżne,
Bo idę więźniom skromną rozdzielać jałmużnę.

DORYNA
na stronie

Ile tu udawania i ile obłudy!

TARTUFFE
Czego chcesz?

DORYNA
Mam powiedzieć...

TARTUFFE
wyciągając chustkę z kieszeni

Ach mój Boże, wprzódy
Nim co powiesz, tę chustkę weź!

DORYNA
A na cóż to mnie?

TARTUFFE
Ażeby przykryć piersi odkryte nieskromnie.
Takim przedmiotem duszę bliźnich ranisz srogo,
Bo grzeszne myśli przez to do głowy przyjść mogą.

DORYNA
Musisz pan na pokusę być niezmiernie słaby,
Gdy ciało ma dla ciebie tak silne powaby.
Nie wiem, jaka tam w panu wyradza się chętka,
Lecz ja do pożądania nie jestem tak prędka;
Gdybyś tu stanął nago od dołu do góry,
Nie skusiłby mnie widok całej pańskiej skóry.

TARTUFFE
Proszę ukrócić w słowach nieskromną swawolę,
Bo wyjdę zostawiając pannie wolne pole.

DORYNA
Nie, jam pana w spokoju zostawić gotowa,
Tylko pani przeze mnie przysyła dwa słowa,
Które według wyraźnej powtarzam osnowy:
Że prosi pana tutaj o chwilkę rozmowy.

TARTUFFE
Ach! bardzo chętnie.

DORYNA
na stronie

Jak się udobruchał ładnie.
Dobrzem zgadła, choć nie wiem, co z tego wypadnie.

TARTUFFE
Czy prędko przyjdzie?

DORYNA
Szelest słyszę po podłodze.
Ona! zatem zostawiam państwa i odchodzę.

Scena IIII

ELMIRA, TARTUFFE

TARTUFFE
Niech w wszechmocności swojej święta niebios siła
Zdrowie duszy i ciała zawsze pani zsyła;
Niechaj błogosławieństwa tyle ci przymnoży,
Ile pragnie dla ciebie nędzny sługa boży.

ELMIRA
To pobożne życzenie wdzięczność we mnie budzi;
Lecz siądźmy, w ten sposób nas rozmowa nie strudzi.

TARTUFFE
Jakże się pani czuje? nie boli już głowa?

ELMIRA
Gorączka przeszła, jestem najzupełniej zdrowa.

TARTUFFE
Moje pacierze pewno nie mają tej siły,
By tak szczęśliwy skutek w górze wymodliły,

A jednak każde moje do nieba westchnienie
Miało za cel jedyny, pani wyzdrowienie.

ELMIRA
Zanadto się pan trudził.

TARTUFFE
Tego nikt nie powie,
Czy można nadto cenić takie drogie zdrowie?
By je zachować, z mego zrobiłbym ofiarę.

ELMIRA
Pan miłość chrześciańską posuwa nad miarę.
I za tyle dobroci wdzięczność żywą czuję.

TARTUFFE
Mniej robię, niźli pani na to zasługuje.

ELMIRA
W sekrecie chcę przedstawić panu o co chodzi
I cieszę się, że nikt nam tutaj nie przeszkodzi.

TARTUFFE
To mnie również zachwyca. Uwierzyć się boję,
Że sam na sam jesteśmy tu z panią we dwoje.
Błagałem nieba, by tę sposobność przywiodły,
Lecz dotąd daremnymi były moje modły.

ELMIRA
Dla mnie do tej rozmowy powód stąd się bierze,
Że chcę, abyś mi serce swoje odkrył szczerze.

DAMIS nie pokazując się uchyla drzwi od gabinetu, aby słyszeć rozmowę.

TARTUFFE
Dla mnie również pragnienia gorętszego nie ma,
Jak odkryć całą duszę przed twymi oczyma.
Chcę, by panią przysięga zapewniła szczera,
Że gdy gromię wizyty, co pani odbiera,
To nie przez niechęć żadną dla pani z mej strony,
Ale przez zapał niczym nieprzezwyciężony
I przez uczucie czyste...

ELMIRA
Tak je również cenię,
Że się pan tylko troszczy o moje zbawienie.

TARTUFFE
biorąc rękę ELMIRY i ściskając jej palce

Tak pani, bez wątpienia i w mym sercu gości...

ELMIRA
Aj! za mocno pan ściska...

TARTUFFE
Zbytek gorliwości;
Wszakże ból zadać pani dla mnie równa męka
I prędzej bym...
kładzie rękę na kolanach ELMIRY

ELMIRA
Co robi tutaj pańska ręka?

TARTUFFE
Macam suknię, jak miękki materiał.

ELMIRA
O proszę!
Przestań pan już, ja żadnych łaskotek nie znoszę.

ELMIRA cofa się z fotelem, TARTUFFE przysuwa się do niej.

TARTUFFE
poruszając chusteczkę ELMIRY

Jakie to jest prześliczne! Dziś nikt nie zaprzeczy,
Że prawdziwie cudownie robią takie rzeczy.
Jaki postęp we wszystkim czas nam teraz niesie.

ELMIRA
Prawda. Ale o naszym mówmy interesie:
Mówią, że mój mąż dawniej dane słowo zrywa
I chce panu dać córkę; czy to wieść prawdziwa?

TARTUFFE
Tak, przyznaję, że coś tam wspomniał mi o tem,
Ale ten zamiar nie jest mych marzeń przedmiotem,
Inne wdzięki posiadać, których urok nęci,
Szczęściem by napełniło wszystkie moje chęci.

ELMIRA
Pan nie pragniesz miłości doczesnych omamień.

TARTUFFE
Wszakże i ja mam w piersiach serce, a nie kamień.

ELMIRA
Podług mnie, pańskie myśli tylko w niebo biegą,
Na ziemi nie pożądasz pan pewno niczego.

TARTUFFE
Uczucie, co nam każe wzdychać do wieczności,
Nie zabija w nas wcale doczesnej miłości,
Zmysły nasze pożądać mogą całą siłą
Cudowne dzieła, które niebo wytworzyło;
Ono swym własnym wdziękiem zdobi ród niewieści,
Lecz najwięcej się w tobie jego darów mieści;
Na twojej twarzy piękność rozlał rozkaz boży,
Która oczy zadziwia, która serce trwoży
I widząc cię, czyż mogłem nie wielbić z zapałem
Rąk Stwórcy, których dziełem jesteś doskonałem?
Czyż dziwne, że o tobie moje serce marzy,
Gdy on sam własny obraz nadał twojej twarzy!
Zrazu – m sądził, że miłość ta skryta, uparta,
Jest wymysłem szatańskim, jest pokusą czarta,
Chciałem już poddać serce rozłączenia próbie,
Bom myślał, że kochając ciebie – duszę zgubię;
Lecz na koniec poznałem, cudowna istoto!
Że ta namiętność może się pogodzić z cnotą,
Że może być niewinną i dlatego śmiało
Postanowiłem oddać się jej duszą całą.
Jest to wielka odwaga, wyznaję to szczerze,
Ośmielić się to serce ponieść ci w ofierze,
Lecz znana dobroć twoja, niechaj mnie tłumaczy,
Na nią liczę; bo mój wpływ nic tutaj nie znaczy.
W tobie moja nadzieja, dobro, wiara cała,
Tyś się dla mnie zbawieniem, albo smutkiem stała;

Na koniec z twych ust wyrok ma wypaść prawdziwy.
Zechcesz, będę szczęśliwy – każesz, nieszczęśliwy.

ELMIRA
Oświadczenie kunsztowne, forma wyszukana,
Lecz prawdę mówiąc, dziwi mnie ze strony pana.
Sądziłam, że pan serca swego strzeże ściśléj
I nim taki plan zrobi, wpierwej rzecz obmyśli
Rozważniej; wszak pobożny winien być dalekim...

TARTUFFE
Czyż za to żem pobożny, nie mam być człowiekiem?
Kto choć raz wdzięk twój, pani, mógł podziwiać z bliska,
Ten już sercem nie władnie, tam rozwaga pryska.
By tak mówić, dziwisz się, skąd odwagi wziąłem,
Lecz ściśle mówiąc, ja też nie jestem aniołem.
Jeśli pani potępisz to moje wyznanie,
Własny urok i wdzięki ukarz pani za nie;
Gdym cię ujrzał, gdyś jedno wymówiła słowo,
Od tej chwili mej duszy stałaś się królową.
Cudnej słodyczy oczu niezrównana siła
Opór mojego serca łatwo zwyciężyła,
Nie pomogły łzy, posty, modlitwy i święci,
Ty jedna byłaś celem wszystkich moich chęci.
Mówiły moje oczy, westchnienia i płacze
Tysiąckrotnie to, co dziś słowami tłumaczę:
Że jeśli w twoim sercu współczucie spotyka
Tę miłość niegodnego twego niewolnika,
Jeśli twa dobroć moją odwagę wybaczy
I łaska do nicości mej zniżyć się raczy,
To będę miał dla ciebie, o piękności wzorze,

Uwielbienie, z którym nic zrównać się nie może.
Honor twój pozostanie również nieskażony,
Bo nie możesz się lękać obmowy z mej strony.
Ci ulubieńcy kobiet, ci dworscy panowie
Są hałaśliwi w czynach i zbyt próżni w mowie;
Oni się nie zastraszą o sławę niczyją,
Sami, chwaląc się, wszystkim swój sekret odkryją
I tą manią nieznośną siebie również podlą,
Bo bezczeszczą tym ołtarz, przed którym się modlą.
Lecz tacy jak my ludzie, w przekonaniach stali,
Żaden z nas z powodzenia głośno się nie chwali,
Z własnego interesu musi zostać niemy,
Bo tym sposobem własnej opinii broniemy
I z nami tylko można, nie doznając żalu
Mieć przyjemność bez trwogi, miłość bez skandalu.

ELMIRA
Słucham pana, bo zrobić nie mogę inaczéj.
Pan w dość wyraźny sposób rzecz całą tłumaczy.
Czy się nie lękasz ściągnąć tym na siebie burzę,
Jeśli pańskie wyznanie mężowi powtórzę?
W ten sposób ostrzeżony będąc najwyraźniej,
Nie czułby już dla pana tak wielkiej przyjaźni.

TARTUFFE
Ja wiem, jaka w twym sercu litość, dobroć gości
I czuję, że przebaczysz tak wielkiej śmiałości.
Na karb słabości ludzkiej zechcesz złożyć pani
Wyznanie tej miłości, która ciebie rani;
Widząc siebie przebaczysz to, co tu się stało.
Wszakże jestem człowiekiem, mam oczy, krew, ciało.

ELMIRA
Nie wiem, jakby ktoś inny począł w takiej sprawie,
Ale ja chcę dziś z panem postąpić łaskawie,
Dla męża cała ta rzecz zostanie nieznana,
Lecz w zamian za to żądam czegoś i od pana;
Oto będziesz się starał w sposób łatwy, szczery,
By mógł prędko zaślubić Mariannę Walery.
Niechaj się twoja wola do mych życzeń nagnie,
Byś nie pożądał tego, czego inny pragnie
I...

Scena IV

ELMIRA, TARTUFFE, DAMIS

DAMIS
wychodzi z gabinetu gdzie był ukryty

Nie, pani, ja zdania twego nie podzielę,
Przeciwnie, ta rzecz musi mieć rozgłosu wiele;
Na szczęście ja tu byłem i nic nie pominę
Z tego, com słyszał. Muszę zdeptać tę gadzinę!
Niebo samo odkryło mi do zemsty drogę.
Tego łotra obłudę dzisiaj odkryć mogę,
Oświecę mego ojca, niechaj pozna z bliska
Duszę tego nędznika, co się w nasz dom wciska.

ELMIRA
Nie, Damisie, przyszłość nam za niego odpowie,

Teraz polegać może śmiało na mym słowie,
Któremu twoje pewno czynem nie zaprzeczy.
Nie potrzeba hałasu robić z takich rzeczy;
Zacna kobieta śmiechem zaczepkę zwycięża,
Po cóż ma takim głupstwem niepokoić męża.

DAMIS
Masz pani może słuszność i powody swoje.
By inaczej postąpić ja mam również moje.
Jego miałbym oszczędzać! nigdy! nawet żartem.
Dumny zuchwalec, bigot ten z czołem wytartem
Za długo sobie żarty z mojej złości stroił,
Za wiele w naszym domu bezkarnie nabroił.
Ten oszut rządzi ojcem i ciągle mu kłamie,
Walerego obmówił, sierdzi ojca na mię.
Gdy przez niego serc naszych dziś życzenia giną,
By go ojcu pokazać, sposobność jedyną
Mam rzucić? Nie! To niebo samo ją zesłało
I użyję jej dzisiaj z gorliwością całą.
Zasłużyłbym, aby ją utracić na zawsze,
Gdybym usposobienie okazał łaskawsze.

ELMIRA
Damisie!

DAMIS
Daruj pani, prośba mnie nie wzruszy,
Z tego wypadku radość za wielką mam w duszy,
Wymowa pani nic na to nie wpłynie,
Bo mnie przyjemność zemsty ożywia jedynie
I zaraz całą sprawę tu załatwić wolę;

Otóż sposobność, właśnie mam gotowe pole.

Scena V

ORGON, ELMIRA, DAMIS, TARTUFFE

DAMIS
Czeka cię tu, mój ojcze, nowina wesoła,
Która sądzę, że mocno zadziwić cię zdoła.
Ślicznieś wynagrodzony za swoje starania!
Ten pan, chcąc ci dać dowód swego przywiązania,
Tak dalece posunął swą dobroć łaskawą,
Że przez wdzięczność, zapragnął okryć cię niesławą.
Zastałem go tu właśnie przy miłosnej scenie,
Kiedy pani najtkliwsze robił oświadczenie.
Ona, usposobienie mając zbyt łaskawe,
Postanowiła ukryć przed tobą tę sprawę;
Lecz ja karę wymierzyć czuję się w potrzebie,
Bo zmilczeć to, byłoby obrazą dla ciebie.

ELMIRA
Tak, w moim przekonaniu inna myśl zwycięża,
Że nie należy próżno niepokoić męża;
Niesłusznie, aby honor ponosił stąd plamę,
To wystarcza, kiedy się obronimy same.
Nie trzeba nierozważnie takiej rzeczy szerzyć,
Byłbyś milczał, Damisie, gdybyś chciał mi wierzyć.

Scena VI

ORGON, DAMIS, TARTUFFE

ORGON
To co słyszałem, nieba, czyż prawdą być może?

TARTUFFE
Tak, mój bracie, jam winny, złośliwy; w pokorze
Wyznaję, żem jest grzesznik nikczemny i złości
Pełen, żem łotr największy, niegodny litości.
Każda chwila w mym życiu, to jest zbrodnia nowa,
Stek grzechów, nieprawości w mej duszy się chowa
I moje nędzne życie przyjmując w rachubie,
Niebo za karę dziś mnie poddało tej próbie.
Toż pod zarzutem wszelkim, chętnie skłaniam głowę,
Bo, broniąc się, przestępstwo popełniałbym nowe.
Wierz temu co on mówi, uzbrój gniew twój srogi
I jak przestępcy każ mi opuścić twe progi;
Wypędź mnie. Wstyd ten, choćbyś praw swoich nadużył,
Jeszcze nie zrówna karze na jakąm zasłużył.

ORGON
do syna

Zdrajco, ty się ośmielasz w nikczemności szale,
Czystość tak szczytnej cnoty oczerniać zuchwale.

DAMIS
Co! udaną słodyczą czyliż cię opęta?
Ta obłuda... mój ojcze!

ORGON

Milcz, żmijo przeklęta!

TARTUFFE
Ach! pozwól mu, niech mówi, błąd popełniasz znowu;
Lepiej byś zrobił, gdybyś wierzył jego słowu.
Dlaczegóż w takiej rzeczy masz mi być powolny,
Zresztą, czyż możesz wiedzieć do czegom ja zdolny?
Powierzchowność cię moja, być może, zaślepi,
Bracie! czyliż od innych postępuję lepiéj?
Nie, nie, niechaj pozory twym zdaniem nie rządzą,
Niestety takim jestem, jak oni mnie sądzą.
Cały świat w uczciwości szatę mnie ubiera,
Lecz ja nic nie wart jestem, to jest prawda szczera.
zwracając się do DAMISA

Tak jest, mój drogi synu, mów żem jest nędznikiem,
Zdrajcą, złodziejem, łotrem, podłym rozbójnikiem,
Choćbyś wstrętniejszych jeszcze wymysłów tu użył,
Niczemu nie zaprzeczę, bom na nie zasłużył;
Na kolanach wysłucham, niech je gniew twój miota,
Bo to kara należna za zbrodnie żywota.

ORGON
do TARTUFFE'A

Mój bracie to za wiele! (*do syna*) Serce ci nie pęka,
Ty łotrze!

DAMIS
Ojcze! jak to? czyż za to że klęka...

ORGON

podnosząc TARTUFFE'A

Milcz, wisielcze! Mój bracie, powstań, ja cię proszę.
do syna

Ty hultaju!

DAMIS
Lecz...

ORGON
Milczeć zaraz!

DAMIS
Ja to znoszę...

ORGON
Jak jedno słowo powiesz, kości ci połamię.

TARTUFFE
Bracie! na miłość Boga! powstrzymaj twe ramię.
Wolałbym znieść katusze, stracić nogę, rękę,
Niżby on miał najmniejszą za mnie ponieść mękę.

ORGON
do syna

Niewdzięczny!

TARTUFFE
Daj mu pokój, błagam cię w pokorze
Na kolanach, o litość!

ORGON
klęka również i całuje TARTUFFE'A

O dobroci wzorze!
do syna

Patrz łotrze!

DAMIS
Więc...

ORGON
Milcz! cicho!

DAMIS
Lecz...

ORGON
Cicho raz jeszcze!
Ja wiem, przez co wznosicie te głosy złowieszcze,
Przez nienawiść. Lecz dzisiaj przebrała się miara;
Żona, dzieci i służba, każde z was się stara
Dokuczyć mu; wszystkim wam byłoby przyjemnie
Osobę taką zacną oddalić ode mnie.
Lecz im więcej będziecie trwać w podłym uporze
Tym więcej, by go wstrzymać, ja starań dołożę.
Spiesznie mu oddam rękę mej córki jedynéj,
W ten sposób dumę całej podepczę rodziny.

DAMIS
Zmuszona chyba przyjmie udział w tym zamiarze.

ORGON
Tak, wyrodku, dziś w wieczór zrobi, co ja każę.
Wyzywam wszystkich dzisiaj, dowiodę wam snadnie,
Żem ja tu panem, że mnie słuchać wam wypadnie.
Zaraz wszystko odwołaj, łotrze bez imienia,
Klęknąwszy u nóg jego błagaj przebaczenia.

DAMIS
Jak to! ja? tego łotra co nas chwycił w kleszcze.

ORGON
Opierasz się łajdaku i śmiesz go lżyć jeszcze.
Kija, kija!
do TARTUFFE'A

Nie będziesz mnie powstrzymać w stanie.
do syna

Dalej! natychmiast opuść moje pomieszkanie!
Wynosić mi się z domu i bez zwłoki czasu...

DAMIS
Wyniosę się, lecz...

ORGON
Prędko! nie robić hałasu,
Wydziedziczam, cię żmijo! nic ci nie zostaje,
A w dodatku przekleństwo ojcowskie ci daję.

Scena VII

ORGON, TARTUFFE

ORGON
Taką świętą osobę śmie znieważać w szale!

TARTUFFE
Mękę, którą mi zadał, przebacz mu wspaniale.
Nie wiesz, co to za straszna boleść idzie za tem!
Widzieć, jak mnie oczernić chcą przed moim bratem.

ORGON
Ach!

TARTUFFE
O tej niewdzięczności sama myśl straszliwa
Tak duszę moją rani, tak piersi rozrywa,
Czuję ból tak okropny, serce mi tak bije!...
Nie mogę mówić, chyba tego nie przeżyję!

ORGON
biegnąc skłopotany do drzwi, którymi wypędził syna

Łajdaku, żal mi, żem cię wypuścił stąd cało,
Bo zabić cię na miejscu tutaj wypadało.
do TARTUFFE'A

Uspokój się, mój bracie, błagam cię w pokorze.

TARTUFFE
Tak, przestańmy już mówić o tym przykrym sporze.
Widzę, że ja niepokój wnoszę tutaj srogi;
Trzeba, abym opuścił domu twego progi.

ORGON
Jak to? żartujesz!

TARTUFFE
Wszyscy mnie tu nienawidzą
I podejrzeń w twym sercu budzić się nie wstydzą
Przeciwko mnie.

ORGON
Wszak widzisz, nie słucham ich wcale.

TARTUFFE
Lecz oni nie ustaną w namiętnym zapale,
A doniesienie, które dziś cię nie poruszy,
Kto wie, czy innym razem nie trafi do duszy.

ORGON
Nigdy! mój bracie, nigdy!

TARTUFFE
Ach, mój bracie, żona
O czym chce tylko męża z łatwością przekona.

ORGON
Nie, nie.

TARTUFFE
Puść mnie, puść prędko, jam odejść gotowy,
Wychodząc stąd usunę im powód obmowy.

ORGON
Musisz zostać, bez ciebie jutra bym nie dożył.

TARTUFFE
W takim razie potrzeba, bym się upokorzył.
Jednakże, gdybyś ty chciał?...

ORGON
Ach!

TARTUFFE
Niech i tak będzie.
Lecz ja wiem, jak potrzeba postąpić w tym względzie,
Honor jest bardzo czuły i przyjaźń mi każe
Usuwać powód plotek, uprzedzać potwarze.
Twojej żony unikać będę, jak to czyni...

ORGON
Nie, na złość wszystkim, pragnę abyś siedział przy niéj.
Gdy się świat wścieka, radość mam niewysłowioną.
Niechaj cię w każdej chwili widzą z moją żona,
Nie dość tego, dziś jeszcze bardziej im pochlebię,
Bo nie chcąc mieć innego dziedzica, jak ciebie,
W tej chwili zapis mego majątku ci zrobię
I wszystko, co mam tylko prawnie oddam tobie.
Dobry przyjaciel i zięć jest dla mnie najpewniéj
Wart więcej, niż syn, żona i niż wszyscy krewni.
Wszak dar mój odrzucony przez ciebie nie będzie?

TARTUFFE
Niechaj się wola nieba spełni w każdym względzie.

ORGON
Biedny człowiek! chodź, wszystko opiszemy pięknie,

A zazdrość patrząc na to, niech ze złości pęknie.

AKT CZWARTY

Scena I

KLEANT, TARTUFFE

KLEANT
Tak wszyscy o tym mówią, a jak mnie się zdaje,
Ten odgłos wcale panu sławy nie dodaje
I żem pana tu spotkał na rękę mi właśnie,
Bo mój sposób myślenia również ci wyjaśnię.
Z gruntu tej sprawy teraz wcale nie ocenię
I z góry jak najgorsze przyjmę położenie.
Nie chcę się tu Damisa zajmować obroną,
Przypuszczam, że potwarczo pana oskarżono;
Czyż dobry chrześcianin nie zrzeka się złości,
Gasząc pragnienie zemsty, jakie w sercu gości?
A w panu czyż przeważa gniewu chęć jedyna,
By za ciebie miał ojciec z domu wygnać syna?
Możesz pan wierzyć w pełną otwartość z mej strony,
Że świat takim postępkiem mocno jest zgorszony.
Sądzę, że pan krańcowym nie będziesz w tej mierze,
Że odtąd inny obrót ta sprawa przybierze;
Poświęcając gniew Bogu niech pan postanowi
Sprawić to, aby ojciec przebaczył synowi.

TARTUFFE

Niestety! ja sam pragnąłbym tego najszczerzéj,
Nie mam do niego żalu, niechaj mi pan wierzy;
Przebaczam mu, oskarżać go nie myślę wcale
I chętnie bym mu pomógł, choć się tym nie chwalę:
Ale wyraźnej woli niebios nie naruszę
I gdyby on powrócił, ja stąd odejść muszę.
Po tym postępku jego, z niczym niezrównanym
Stosunek między nami byłby podejrzanym,
Bóg wie, jakbym przez ludzi został osądzony.
Wzięto by to za zręczną taktykę z mej strony,
Bo przekonanie winy ten pewno podziela,
Kto udaje łaskawość dla oskarżyciela,
I że moje sumienie własny błąd ocenia,
Chcąc go zręcznie w ten sposób zmusić do milczenia.

KLEANT
Ja sądziłem, że inną odpowiedź dostanę.
Wszystkie wymówki pańskie są zbyt naciągane:
Po co się pan oglądasz na nieba zamiary,
Czyż ono w twoje ręce kładzie prawo kary?
Pozostaw mu, pozostaw zatem pomstę całą,
Bo przebaczać bliźniemu ono nam kazało;
A i na względy ludzkie uważać nie trzeba,
Gdy się we wszystkim spełnia wyższą wolę nieba.
Jak to? innej wymówki dla pana już nie ma?
W dobrym uczynku bojaźń obmowy cię wstrzyma!
Nie, nie, śmiało spełniajmy tylko wolę bożą,
Wtedy ludzkie języki pewno nas nie strwożą.

TAKTUFFE
Ja mu z serca przebaczam, panie, i w tej mierze,

To co nam Bóg zaleca, wypełniłem szczerze;
Ale po tej zniewadze, która wstydem pali,
Niebo wcale nie każe, abym z nim żył daléj.

KLEANT
Czy również z woli nieba nieznanych obrotów
Pan kaprysowi ojca ulec byłeś gotów,
Zapis wszystkich dóbr jego przyjmując łaskawie?
Choć wprost przeciwny przepis znajduje się w prawie.

TARTUFFE
W tych, co mnie znają, pewno zła myśl nie zagości,
Ażebym ja mógł działać pod wpływem chciwości.
Za doczesnymi wcale nie gonię dobrami,
A ich urok zwodniczy pewno mnie nie zmami;
Jeżeli zaś się wola moja upokarza,
By przyjąć zapis, którym gwałtem mnie obdarza,
To czynię to w zamiarze tylko, Bóg mi świadkiem,
By majątek w złe ręce nie popadł wypadkiem;
Aby go nie obrócił ten, co odziedziczy
Na jakiś cel niegodny, a może zbrodniczy,
Gdy w mojem ręku przez to środki się pomnożą
Na wspieranie mych bliźnich i na chwałę bożą.

KLEANT
Ech, panie! rozstań się pan z tą zbyteczną trwogą,
Którą prawi dziedzice słusznie ganić mogą.
Ich majątek niechaj ci nie będzie kłopotem,
Jak go użyją, później przekonasz się o tem,
A chociażby miał zmarnieć w ręku spadkobiercy;
To lepiej, niż że tobie da miano wydziercy.

Co do mnie, ja się dziwię, nawet niesłychanie,
Jak pan tę propozycję przyjąć byłeś w stanie;
Czyż pobożność się taką zasadą zaszczyca,
Która każe obdzierać prawego dziedzica?
Jeżeli nieprzepartą za niebios rozkazem
Masz przeszkodę, by zostać tu z Damisem razem,
Lepiej by było, abyś bez wstydu i sromu,
Jako człowiek uczciwy wyszedł z tego domu,
Niż żeby świat powiedział, że to twoja wina
I że ojciec dla ciebie wypędził stąd syna.
Wierz mi pan, że zgodzi się z tym chyba wytarty
Honor...

TARTUFFE
Przepraszam pana, już jest wpół do czwartéj,
Rozmawiać z panem dla mnie przyjemność prawdziwa,
Lecz pobożne zajęcie na górę mnie wzywa.

KLEANT
A!...

Scena II

ELMIRA, MARIANNA, DORYNA, KLEANT

DORYNA
Panie! niech nas poprze twa wymowa dzielna!
Patrz pan, jaka ją boleść ogarnia śmiertelna,
A zamiar, co dziś w wieczór ma się spełnić jeszcze,
Co chwila wywołuje w niej rozpaczy dreszcze.

Pan nadchodzi, użyjmy podstępu lub siły,
Ażeby tylko plany jego się zmieniły.
Ten nieszczęśliwy projekt, co nas wszystkich rani...

Scena III

ORGON i poprzedni

ORGON
Cieszę się, żeście razem w tej chwili zebrani,
do MARIANNY

W tym kontrakcie dla ciebie niosę opisaną
Rzecz, z której tak serdecznie śmiałaś się dziś rano.

MARIANNA
klękając przed ORGONEM

O mój ojcze! przez litość błagam w imię boże,
Zaklinam cię na wszystko, co cię wzruszyć może,
Rozluzuj węzły, co nas tak mocno złączyły
I nie każ mi posłuszną być nad moje siły.
Nie zmuszaj mnie, mój ojcze, ażebym w potrzebie
Aż do Boga musiała nieść skargę na ciebie,
Ażebym miała spędzać w nędzy i w żałobie
To życie, które przecież ja zawdzięczam tobie.
Jeśli każesz zapomnieć o marzeniach duszy,
Jeżeli moją miłość twoja wola kruszy,
Zrób to tylko, o co cię na kolanach proszę,
Nie każ mi żyć z człowiekiem, którego nie znoszę,

I jeśli postanowić nie możesz inaczéj,
Nie chciej rzucać przynajmniej mnie na łup rozpaczy.

ORGON
na stronie wzruszony

Odważnie moje serce, trzymajmy się stale.

MARIANNA
Twoja dobroć dla niego nie martwi mnie wcale;
Oddaj mu twój majątek, swą spuściznę całą,
Oddaj mój, jeśli tego będzie mu za mało,
Zgadzam się na to chętnie, ale w zamian przecie,
Gdy mu wszystko oddajesz, ocal twoje dziecię
I pozwól, bym w klasztornej przepędziła celi
Resztę dni, których niebo jeszcze mi udzieli.

ORGON
Otóż to, zakonnica wylazła na prędce,
Kiedy ojciec w miłosnej przeszkadza jej chętce.
Powstań. Wstręt twój i upór zwyciężyć potrzeba,
A umartwienie zmysłów – zasługa dla nieba.
By zaskarbić te łaski masz sposób gotowy
I proszę nie zawracać mi już więcej głowy.

DORYNA
Jak to? lecz...

ORGON
Niech cię znowu nie trapi chęć pusta,
Gadaj z równymi sobie, tu zaknebluj usta.

KLEANT
Jeślibyś mojej rady chciał wysłuchać przecie...

ORGON
Mój bracie, twoje rady są najlepsze w świecie,
Jestem dla nich z szacunkiem, cenię je i chwalę,
Lecz daruj, ale spełnić ich nie myślę wcale.

ELMIRA
do ORGONA

Widząc to, co ja widzę, już nie wiem prawdziwie
Co mówić, zaślepieniu twojemu się dziwię
Tylko. Jakież cię wpływy oplotły złowieszcze,
Gdy po dzisiejszym czynie nie wierzysz nam jeszcze?

ORGON
Dziękuję, ale prostych pozorów w tym wina;
Ja wiem, jaką ty słabość masz dla mego syna,
Tego łotra; przez niego ta historia cała
Ułożona, a tyś jej zaprzeczyć nie chciała,
By biednego człowieka zgubić przez te baśnie.
Ale twoja spokojność zdradziła cię właśnie.

ELMIRA
Czyż potrzeba mieć na tak dziwne oświadczenie
Zaraz obelgę w ustach i w oczach płomienie?
Gdy naszą cześć kto dotknie, potrzebaż w tej chwili,
Abyśmy mu zniewagę największą rzucili?
Ja wybuch w takiej rzeczy najwyraźniej ganię,
Śmiech tu karą najlepszą, oto moje zdanie.
Uczciwość z łagodnością pogodzić się może,

Nie jak u kobiet strasznych, których w każdej porze
Gniew uzbrojony tylko sposobności czeka,
By paznokciami drapać, lub pogryźć człowieka.
Mnie tym postępowaniem pewno nie zachwycą,
Pragnę zostać cnotliwą, ale nie diablicą
I w tej mierze tej prostej trzymam się taktyki,
Że pogarda jest lepszą, niż gwałtowne krzyki.

ORGON
Ja się zwieść nie pozwolę, niechaj co chce będzie.

ELMIRA
Powtórnie twoją słabość podziwiam w tym względzie,
Ale możebyś wreszcie zdanie zmienić raczył,
Gdybyś na własne oczy rzecz całą zobaczył.

ORGON
Zobaczył!

ELMIRA
Tak.

ORGON
Gadanie!

ELMIRA
Będziesz wątpił dłużéj,
Gdy to sprawię, że wszystko przy tobie powtórzy?

ORGON
Baśnie!

ELMIRA
Cóż to za człowiek! Rozważ me zamiary:
Nie żądam już z twej strony dla nas nawet wiary,
Lecz przypuśćmy, że w miejscu tym, tak by się stało,
Że mógłbyś łatwo widzieć i słyszeć rzecz całą;
Cóż byś powiedział na to, czy trwałbyś w uporze?

ORGON
Powiedziałbym... nic wcale, bo to być nie może.

ELMIRA
Błąd trwa za długo, zatem nie spocznę dopóty,
Aż przestaniesz oszczerstwa robić mi zarzuty.
W tej chwili się ta sprawa tu zakończy cała,
Będziesz świadkiem wszystkiego, com ci powiedziała.

ORGON
Zgoda. Trzymam za słowo. Twą zręczność ocenię,
Czy będziesz mogła spełnić swoje przyrzeczenie.

ELMIRA
do DORYNY
Sprowadź go do mnie.

DORYNA
do ELMIRY

Działać potrzeba powoli,
To lis chytry, łatwo się złapać nie pozwoli.

ELMIRA
Nie! ludzi kochających zwieść możem najlepiéj,

A miłość własna bardziej jeszcze go zaślepi.
Poproś go. (*do KLEANTA i MARIANNY*) Wy odejdźcie.

Scena IV

ORGON, ELMIRA

ELMIRA
Stół ten przysuniemy,
Wejdź tu i proszę ciebie, siedź cicho jak niemy.

ORGON
Jak to?

ELMIRA
Gdy się tam schowasz, prawdy ci dowiodę.

ORGON
Dlaczegóż pod stół?

ELMIRA
Proszę, zostaw mi swobodę.
Sam osądzisz, czy dobrze osnute mam plany.
No wejdź tam; a pamiętaj, jak będziesz schowany,
Aby cię nie widziano, ani nie słyszano.

ORGON
No przyznaj, że łagodność mam nieporównaną,
Lecz chcę widzieć do końca, jak pójdzie wyprawa.

ELMIRA

Sądzę, że do wyrzutów nie nada ci prawa.
do ORGONA, który siedzi pod stołem

Cokolwiek będę mówić i w jakim sposobie,
Niechaj to oburzenia nie wywoła w tobie,
Bo przez ciebie do tego jestem przymuszona,
A zresztą, wszak to jedno tylko cię przekona.
Przez udaną łaskawość, nie będzie mi trudno
Zmusić do otwartości tę duszę obłudną,
A podniecona miłość w namiętnym zamiarze
Złoży maskę i całe zuchwalstwo okaże.
Gdy z twej woli, dla twego tylko przekonania,
Moja chęć do tej smutnej komedii się skłania,
Toż gdy się wiara twoja już do mnie nachyli,
Sądzę, że będę mogła zaprzestać w tej chwili
I kiedy sam już sprawdzisz wszystko doskonale,
Będziesz go umiał wstrzymać w namiętnym zapale;
Oszczędzisz twojej żonie daremnych przykrości,
Gdy już rozczarowanie w twej duszy zagości.
Zresztą to twój interes, ty tu jesteś panem,
Nadchodzi. Skryj się i siedź cicho pod dywanem.

Scena V

TURTUFFE, ELMIRA, ORGON
ORGON pod stołem.

TARTUFFE
Kazałaś mnie tu pani wezwać na rozmowę.

ELMIRA
Tak jest, bo mam zwierzenie dla pana gotowe,
Zamknij pan drzwi i wkoło rozejrzyj się wszędzie,
Czy znów kto nie widziany słuchać nas nie będzie.

TARTUFFE idzie zamknąć drzwi i wraca.

Nie chcę, by się poprzednie zajście powtórzyło,
Bo to dla nas obojga nie byłoby miło.
Z tej niespodzianki dotąd ochłonąć nie mogę,
Damis w straszną o pana przyprawił mnie trwogę;
Pewno pan słusznie moje starania ocenia,
Com robiła, aby go zmusić do milczenia.
Niepokój, trwogę moją za przyczynę biorę,
Że nie umiałam jeszcze zaprzeczyć mu w porę,
Lecz, dzięki niebu, spór ten został zakończony,
Niebezpieczeństwo z żadnej nie grozi nam strony.
Szacunek, któryś wzbudził, łatwo burzę wstrzyma,
Mąż na pana żadnego podejrzenia nie ma –
Przeciwnie, chce świat wyzwać, za jego rozkazem
W każdej chwili możemy znajdować się razem
I wiem, że to nie będzie również źle widzianem,
Że sam na sam zamknięta rozmawiam tu z panem.
To mi dozwala odkryć serce, duszę całą,
Które wzruszyć zbyt prędko panu się udało.

TARTUFFE
Myśl pani nie dość jasno dla mnie się tłumaczy;
Niedawno słowa twoje brzmiały tu inaczéj.

ELMIRA
Ach, jeśli w panu one niesłuszny gniew niecą,

To pan mało znasz jeszcze naturę kobiecą;
Nie wiesz pan, jak to serce bić nam musi w łonie,
Gdy tak słabo walczymy w pozornej obronie.
Wstyd nasz walczy do końca, zawsze w takiej chwili
Serce, by przezwyciężyć go, darmo się sili;
Choć najsilniejsza miłość do tej walki stanie,
Ze wstydem zawsze pierwsze robi się wyznanie.
Wszakże bronić się trzeba, ale z odpowiedzi
Każdy serc tajemnicę z łatwością wyśledzi,
Że choć według słów naszych miłość ta jest zdrożna,
To z tej obrony właśnie nadzieję mieć można.
Nazbyt swobodnie może moje oświadczenie
Przekonywa, że mało mój własny wstyd cenię;
Lecz, gdy do tego doszło, to zapytam pana,
Po com Damisa dzisiaj wstrzymywała z rana?
Skądże się ta cierpliwość we mnie wzięła rzadka,
By zwierzenia twych uczuć słuchać do ostatka?
Czyżbym ja tak łagodnie przyjęła rzecz całą.
Gdyby pańskie wyznanie mnie nie pociągało?
Wreszcie gdym pana zmusić pragnęła za karę,
Abyś z swego małżeństwa zrobił mi ofiarę,
Czyż nie mogłeś pan poznać już w tym samym czynie,
Że to własny interes rządzi mną jedynie;
Bo smutno by mi było, gdyby związki trwałe,
Podzieliły to serce, które chcę mieć całe.

TARTUFFE
Pojąć mojej radości nikt nie będzie w stanie,
Gdy z ust kochanych słyszę podobne wyznanie,
Słodycz jego napełnia błogością nieznaną,
Napaja mnie rozkoszą z niczym niezrównaną;

Szczęście, abym się tobie podobał nawzajem,
Jest marzeniem mej duszy, jest mych chęci rajem,
Lecz daruj pani, może śmiałości zbyt wiele,
Gdy powiem, że ja jeszcze wątpić się ośmielę.
Może to tylko podstęp szlachetny z twej strony,
Ażebym zerwał związek dzisiaj ułożony.
Odważam się myśl moją wypowiedzieć szczerze,
Że ja w tak miłe słowa pani nie uwierzę,
Póki dowód twej łaski zwątpienia nie skruszy
I wiary w moje szczęście nie zaszczepi w duszy.

ELMIRA
kaszlnąwszy kilka razy, aby ostrzec męża

Czyż taka panem szybkość powoduje rzadka,
Aby wyczerpać tkliwość serca do ostatka?
Gubi się ktoś, gdy prawdę wyznaje ci całą,
A to wyznanie jeszcze dla pana za mało.
I to wszystko dla ciebie nie przyda się na nic,
Dopóki rzecz nie dojdzie do ostatnich granic.

TARTUFFE
Im mniej zasługi, tym mniej dla nadziei prawa,
A wyznanie dla serca zbyt wątła podstawa.
Człowiek szybko naprzeciw swego szczęścia bieży,
Lecz wprzód chce go używać zanim w nie uwierzy.
Na zasługi się własne liczyć nie ośmielę,
W dobry skutek mych chęci nie ufam zbyt wiele
I dotąd ta wątpliwość nie ustąpi z łona,
Póki jej rzeczywistość słodka nie pokona.

ELMIRA
Pańska miłość z tyranią łączy się najściśléj
I w dziwne pomięszanie wprawia moje myśli
Nad sercem chce panować ta straszliwa władza!
I jak gwałtownie swoje chęci przeprowadza!
Pańskim pragnieniom czyż nic oprzeć się nie zdoła?
Aby odetchnąć, czasu nie zostawiasz zgoła.
Czyż można tak uparcie prześladować srogo
I żądać w jednej chwili wszystkiego od kogo?
Nadużywasz pan teraz w zbyt łatwym sposobie
Uczucia, które wiesz pan, że żywię ku tobie.

TARTUFFE
Jeżeli moje hołdy pragniesz przyjąć szczerze,
Dlaczegóż mi dowodów odmawiasz w tej mierze?

ELMIRA
Lecz jakże mogę chęci okazać łaskawsze,
Nie obrażając nieba, którym straszysz zawsze.

TARTUFFE
Gdyby tu tylko niebo na zawadzie stało,
Znieść tę przeszkodę, dla mnie rzeczą bardzo małą;
Niech ona serca twego obawą nie mrozi.

ELMIRA
Jak to! A kara niebios, którą pan tak grozi?

TARTUFFE
Mogę pani rozproszyć tę śmieszną obawę,
Bo w zwalczeniu skrupułów ja posiadam wprawę.

Jest w takim czynie niby dla nieba rzecz zdrożna,
Ale porozumienie z nim wynaleźć można.
Jest nauka, co w miarę potrzeb się przemienia,
By rozluzować węzły naszego sumienia.
Złe w uczynku chociażby wielkiego rozmiaru,
Naprawia się czystością naszego zamiaru;
Tę tajemnicę razem zgłębiamy do woli,
Niech mi się pani tylko prowadzić pozwoli.
Bez obawy chciej spełnić moje chęci skore,
Ja odpowiem i wszystko sam na siebie biorę.
ELMIRA kaszle mocniej.

Ma pani mocny kaszel.

ELMIRA
Tak, płuca mi rani.

TARTUFFE
Cukier z sokiem lukrecji może ulży pani.

ELMIRA
Nie, to katar uparty męczy mnie tak srogo
I żadne soki na to pomóc mi nie mogą.

TARTUFFE
To przykre.

ELMIRA
Bardzo przykre, gdy kto nazbyt czuły.

TARTUFFE
Na koniec łatwo będzie zniszczyć te skrupuły.

Wszak tajemnicy naszej z pewnością obronim,
A złe jest wtedy tylko, kiedy świat wie o nim;
Tylko zgorszenie za błąd trzeba liczyć w życiu,
A ten wcale nie grzeszy, kto grzeszy w ukryciu.

ELMIRA
kaszląc jeszcze i uderzając kilka razy w stół

Na koniec widzę, że się trzeba będzie poddać
I zezwolić, ażeby wszystko panu oddać,
Bo inaczej oporu chęć źle oceniona,
Zadowolnić nie może, ani nie przekona.
Przykro mi, że przekracza to moją rachubę,
Mimo woli zapewne przechodzę tę próbę,
Ale kiedy tak wielką jest uporu siła,
Że nie chcą wcale wierzyć temu, com mówiła,
Dowód tylko stanowczy zbudzi przekonanie,
Niechajże się żądaniom twym zadosyć stanie.
A jeśli ja błąd jakiś popełnię w tej chwili,
Tym gorzej dla tych, co mnie do niego zmusili,
Odpowiedzialność za to nie mnie brać należy.

TARTUFFE
Tak pani, ja ją przyjmę, niech mi pani wierzy.

ELMIRA
Uchyl pan drzwi i zobacz proszę w tamtej stronie,
Czy nie ma mego męża przy drzwiach lub w salonie.

TARTUFFE
O co się pani troszczy, po cóż mam tam chodzić?
To jest człowiek stworzony, by go za nos wodzić.

Wszak byśmy z sobą byli, pragnie jak najszczerzej
I choćby wszystko widział, to w nic nie uwierzy,
Takem go usposobił.

ELMIRA
To mnie nie powstrzyma
W obawie. Wyjdź pan proszę, zobacz, czy go nie ma?

Scena VI

ORGON, ELMIRA

ORGON
wychodząc spod stołu

A to jest, muszę przyznać, nikczemnik nie lada!
Jak pałka, tak mi nagle to na głowę spada.

ELMIRA
Jak to! już chcesz wychodzić; chyba stroisz żarty,
Wracaj pod dywan, dalej, czemuś tak uparty,
Do wydawania sądu nie bądź jeszcze skory,
Czekaj do końca, to znów mogą być pozory.

ORGON
Nie! piekło nic gorszego stworzyć nie jest w stanie!

ELMIRA
Zawsze zanadto lekko chcesz wydawać zdanie.
Daj się przekonać, zanim będziesz słusznie sądził,
I nie śpiesz się z obawy, ażebyś nie zbłądził.

ELMIRA chowa ORGONA poza siebie.

Scena VII

TARTUFFE, ELMIRA, ORGON

TARTUFFE
nie widząc ORGONA

Na przeszkodzie nic moim chęciom już nie stanie,
Przepatrzyłem uważnie całe pomieszkanie,
Nikogo nie ma; zatem możemy tu skrycie...

Kiedy TARTUFFE podchodzi do ELMIRY chcąc ją uściskać, ona się usuwa i odsłania ORGONA.

ORGON
wstrzymując TARTUFFE'A

Powstrzymaj się, mój panie, w miłosnym zachwycie,
Przez zbytek namiętności możesz głupstwo zbroić.
Acha! zacny człowieku! chciałeś mnie ustroić.
Na pokusy tak mało jesteś uzbrojony,
Że zaślubiasz mą córkę, a pożądasz żony.
Przez długi czas kręciłem się jak w błędnym kole,
Sądząc, że lada chwila zamienią się role,
Lecz ta próba aż nadto moje zmysły łechce,
Wyznaję, że mam dosyć i więcej już nie chcę.

ELMIRA
do TARTUFFE'A

Co do mnie, ta komedia jest moją obroną,
Ażeby ją odegrać byłam przymuszoną.

TARTUFFE
do ORGONA

Jak to! Wierzysz?

ORGON
No dalej! na co ten ambaras,
Bez żadnej ceremonii wynosić się zaraz!

TARTUFFE
Mój zamiar...

ORGON
Nie czas teraz na żadne gadania,
Natychmiast mi wychodzić z mojego mieszkania.

TARTUFFE
Ty sam stąd wyjdziesz, tak, ty, który z niesłychanem
Zuchwalstwem chcesz przemawiać, jakbyś tu był panem.
Ten dom do mnie należy, moją jest własnością,
Daremnie chcesz podstępem walczyć, albo złością.
A kto się ze mną kłóci, obelgi wymierza,
Ten pożałuje; ja mam czym skarcić szalbierza,
Pomścić obrazę niebios i obudzić żale
W tym, co mi dom swój kazał opuścić zuchwale.

Scena VIII

ELMIRA, ORGON

ELMIRA
Co to za mowa i te odgróżki złowrogie?

ORGON
Wyznaję, że ja z tego żartować nie mogę.

ELMIRA
Jak to?

ORGON
Słysząc co mówił, błąd mój każdy przyzna,
Że teraz źle wypadła moja darowizna.

ELMIRA
Darowizna!

ORGON
Tak. Jeszcze mogłoby być gorzéj,
Jest w tym pewna szkatułka, co mnie mocno trwoży.

ELMIRA
Jak to?

ORGON
Wszystko zrozumiesz, wszystko ci powtórzę,
Tylko pójdę zobaczyć, może jest na górze.

AKT PIĄTY

Scena I

KLEANT, ORGON

KLEANT
Dokąd chcesz biec?

ORGON
Czyż ja wiem.

KLEANT
Więc najprostsza rada,
Że przecie porozumieć się najprzód wypada,
Może się znajdą jeszcze jakieś środki nowe.

ORGON
Przez tę szkatułkę teraz straciłem już głowę,
Ona bardziej niż wszystko przejmuje mnie trwogą.

KLEANT
Jakież to tajemnice odkryć się z niej mogą?

ORGON
Jest to własność Argasa; on w chwili rozstania
Dał mi ją w tajemnicy wielkiej do schowania,
A jak wiesz o tym, to był mój przyjaciel szczery,

Więc przyjąłem. Mówił mi, że są tam papiery
Wielkiej ważności, jam był zbyt skory w usłudze.

KLEANT
A na cóżeś ją potem oddał w ręce cudze?

ORGON
To z powodu skrupułów sumienia się stało,
Bom temu zdrajcy zaraz powiedział rzecz całą,
A on łatwo nakłonił mnie do swego zdania,
Ażebym mu szkatułkę dał do przechowania,
Bo wtedy mnie z pewnością kara nie doścignie,
W razie śledztwa, przysięga moja rzecz rozstrzygnie;
A fałszywą nie będzie, bo przysięgnę szczerze,
Że jej nie mam, gdy on ją do siebie zabierze.

KLEANT
Źle z tobą, jeśli rzeczy z pozorów ocenię:
Najprzód ta darowizna, później to zwierzenie.
Choćbym już wszystko inne odrzucił na stronę,
Są rzeczy nazbyt lekko przez ciebie spełnione.
Mając te środki w ręku, może cię zatrwożę.
Gdy powiem, że daleko prowadzić cię może.
Nie drażnić go, przeciwnie z roztropnością całą
Jakiś łagodny środek znaleźć wypadało.

ORGON
Rzecz straszna! pod tak pięknym pobożności godłem
Spotkać się z niecną duszą i z sercem tak podłem.
Żebraka wziąłem za to, że mówił pacierze;
Stało się, w zacnych ludzi, w pobożnych nie wierzę.

Od dziś nienawiść dla nich ogarnia mnie wściekła
I będę dla nich gorszy, niż sam diabeł z piekła.

KLEANT
Znowu ci uniesienie na przeszkodzie stanie,
Ażebyś w sądach swoich miał umiarkowanie,
Nigdy się w zdrowym zdaniu nie utrzymasz długo,
Z jednej ostateczności zaraz wpadasz w drugą.
Ta udana pobożność słusznie ci obrzydła,
Błąd spostrzegłeś, gdy oszust złapał cię już w sidła;
Poprawiłeś się, dobrze, ale czyż w te pędy,
Gdy się raz uleczyłeś, w nowe wpadać błędy?
Za to, że jeden oszust nikczemnie cię zmami,
To już wszyscy pobożni mają być łotrami?
Że tamten nazbyt zręcznie użył maski podłej,
Że cię jego oszustwa nazbyt łatwo zwiodły,
To wszystkich chcesz już sądzić w namiętnym zapale
I uczciwie pobożnych nie uznajesz wcale.
Pozostaw libertynom ten dowód głupoty,
Umiej rozróżnić pozór od prawdziwej cnoty,
Szacunkiem nie otaczaj ludzi nazbyt wcześnie,
Abyś się znowu, jak dziś, nie zawiódł boleśnie.
Trzymaj się średniej drogi, patrz na błędy cudze,
Ale obelg nie rzucaj prawdziwej zasłudze.
A jeśli w ostateczność masz już wpadać stale,
To lepiej wierzyć w ludzi, niż nie wierzyć wcale.

Scena II

ORGON, KLEANT, DAMIS

DAMIS
Jak to? mój ojcze! czy mnie doszła wieść prawdziwa,
Że ten łotr twojej łaski za broń dziś używa
I nikczemny niewdzięcznik w sposób tak zuchwalczy
Twymi dobrodziejstwami przeciw tobie walczy?

ORGON
Tak, synu! Toteż boleść straszną czuję w duszy.

DAMIS
Ja mu natychmiast pójdę obciąć oba uszy,
Takiej zdrady nie można puszczać tak powolnie.
Nie bój się ojcze, ja cię od niego uwolnię.
Zgniotę z nim razem wszelkich przykrości powody.

KLEANT
Otóż to! chcesz postąpić tak jak człowiek młody.
Miarkuj twoje zapędy, wybuchy dziecinne,
Innego mamy króla, czasy są dziś inne,
Trudno już gwałtownością walczyć, albo zwadą.

Scena III

PANI PERNELLE, ORGON, ELMIRA, KLEANT, MARIANNA, DAMIS, DORYNA

PANI PERNELLE
Jakież to straszne rzeczy w uszy mi tu kładą!

ORGON
To nowiny, którem sam sprawdził na mą szkodę,
Za moje trudy, matko, piękną mam nagrodę.
Biorę człowieka, sądząc, że biedny prawdziwie,
Jak brata rodzonego w swym domu go żywię;
Mych dobrodziejstw dla niego nieprzerwany wątek,
Daję mu własną córkę, cały mój majątek
I to nędzne stworzenie tym nienasycone
W tym samym czasie pragnie uwieść moją żonę.
Nie dosyć tego, jeszcze niezadowolony
Grozi mi właśnie łaską, co doznał z mej strony;
Chce mnie zgnębić tą bronią, którą tknięty szałem
Sam w pełnym zaufaniu, w ręce mu oddałem.
Zbrojny w me dobrodziejstwa, łotr z wytartym czołem,
Chce mnie tam zepchnąć właśnie, skąd go wyciągnąłem.

DORYNA
Biedny człowiek!

PANI PERNELLE
Mój synu, temu nie dam wiary,
Ażeby on chciał spełnić tak czarne zamiary.

ORGON
Co?

PANI PERNELLE
Uczciwi są zawsze zazdrości przedmiotem!

ORGON
Skądże to matce przyszło teraz mówić o tem?

PANI PERNELLE
W twoim domu, mój synu, dziwny nieład gości,
On tu był zawsze celem niechęci i złości.

ORGON
A cóż ma znaczyć niechęć w tym zdarzeniu całym?

PANI PERNELLE
Powtarzałam ci często, gdyś był dzieckiem małym:
Że cnota rzadko bardzo zyskuje uznanie,
Zawistni umrą, ale zawiść pozostanie.

ORGON
No, ale co ma znaczyć ta mowa w tej chwili?

PANI PERNELLE
To, że ci jakieś plotki na niego zrobili.

ORGON
Kiedy ja sam widziałem wszystko dzisiaj z rana.

PANI PERNELLE
Przebiegłość złych języków jest niewyczerpana.

ORGON
Matka mnie do największej doprowadzi złości!
Kiedyż wszystko się działo w mojej obecności.

PANI PERNELLE
Jad ludzki zawsze zwalać każdego gotowy
I nikt się nie uchroni od ciosów obmowy.

ORGON
Taki upór granicę rozsądku przekroczy!
Widziałem, sam widziałem ja, na własne oczy
Widziałem. No widziałem tak, co się nazywa,
Czy mam krzyczeć sto razy, że to rzecz prawdziwa?

PANI PERNELLE
Mój Boże! często pozór właśnie nas omami.
Nie zawsze to jest prawdą, co widzimy sami.

ORGON
Wściekam się!

PANI PERNELLE
W podejrzeniu sądzimy inaczéj
I najczęściej rzecz dobra źle się wytłumaczy.

ORGON
Tak, zapewne, by zyskać zasługę dla nieba,
Chciał moją żonę ściskać dziś rano.

PANI PERNELLE
Potrzeba,
Aby oskarżać słusznie, mieć większe powody;
Należało na lepsze czekać ci dowody.

ORGON
Gdybym to nie z ust matki słuchał takiej mowy,
Nie wiem, co bym z wściekłości zrobić był gotowy.

DORYNA
do ORGONA

Jaką miarą kto mierzył, taką mu odmierzą;
Pan wprzód nie chciałeś wierzyć, tu panu nie wierzą.

KLEANT
Na próżnych korowodach czas daremnie bieży,
Gdy nam środki na przyszłość obmyśleć należy,
Wszakże jego pogróżki nie są żartem wcale.

DAMIS
Czyż on śmiałby postąpić z nami tak zuchwale!

ELMIRA
Ja sądzę, że nic złego z tego nie wypadnie,
Własna jego niewdzięczność obroni nas snadnie.

KLEANT
do ORGONA

Nie ufaj w to, on środki wynajdzie w potrzebie,
Które mu dopomogą do zwalczenia ciebie;

Ty wiesz, że zarzut spisku nie jest lekki zgoła
I jak smutne następstwa sprowadzić ci zdoła.
Powtarzam ci, że wiedząc, jak jest uzbrojony,
Drażnić go, nieroztropnie było z twojej strony.

ORGON
Przyznaję, że gwałtowność moja była zdrożna,
Ale czyż z takim łotrem powstrzymać się można?

KLEANT
Pragnąłbym wyszukania jakiegoś sposobu

Aby chociaż pozornie, pogodzić was obu.

ELMIRA
Gdyby mi była znana, jak dziś sprawa cała
Nigdy bym była do niej powodów nie dała
I przez...

ORGON
do DORYNY, spostrzegając wchodzącego LOYALA

Co chce ten człowiek? niech ci prędko powie,
Także mi odwiedziny teraz siedzą w głowie.

Scena IV

Poprzedni i LOYAL

LOYAL
do DORYNY w głębi sceny

Dzień dobry, droga siostro! zrób to z łaski swojéj,
Abym mógł mówić z panem.

DORYNA
Zajęty tam stoi
I wątpię, aby teraz chciał przyjmować gości.

LOYAL
Moje przybycie pewno nie zrobi przykrości,
Przeciwnie, sądzę, że mu powinno być miłem.
Z bardzo dobrą dla niego nowiną przybyłem.

DORYNA
Pańskie nazwisko?

LOYAL
Niech mu panienka doniesie,
Żem od pana Tartuffe'a przybył w interesie.

DORYNA
do ORGONA

To jakiś człowiek, który mówi dość łaskawie,
Że od pana Tartuffe'a przyszedł w jakiejś sprawie,
Która pana ucieszy.

KLEANT
do ORGONA

Jestem tego zdania
Ażebyś go wysłuchał, jakie ma żądania.

ORGON
do KLEANTA

A jeśli ten jegomość przyszedł tu w zamiarze
Zgodzenia nas, jakież mu uczucia okażę?

KLEANT
Powstrzymaj rozdrażnienie, to będzie najlepiéj,
Jeśli się w zgodny sposób od ciebie odczepi.

LOYAL
do ORGONA

Witam pana. Niech niebo twoich wrogów skruszy,
A panu niech tak sprzyja, jak ja pragnę z duszy.

ORGON
po cichu, do KLEANTA

Ten wstęp naszej rozmowy dość się dobrze składa
I pojednawcze chęci zda się zapowiada.

LOYAL
Pański dom cały również w sercu noszę długo,
Bo ja ojca pańskiego jeszcze byłem sługą.

ORGON
Daruj pan, lecz doprawdy serce mi się ściska,
Żem nie znał pana dotąd i nie wiem nazwiska.

LOYAL
Moje nazwisko Loyal, z Normandii ród wiodę,
Jestem woźnym od rózgi na zawistnych szkodę;
Od lat czterdziestu urząd ten w mym ręku kwitnie,
Spełniam go z woli nieba ze wszech miar zaszczytnie
I przychodzę tu właśnie z urzędu i stanu
Mojego, pewien nakaz zapowiedzieć panu.

ORGON
Jak to! pan tu...

LOYAL
Nie unoś się, łaskawy panie,
To tylko prosty nakaz, zwyczajne wezwanie:
Abyś ten dom opuścił wraz z domownikami,

Rodziną, służącymi, wyniósł się z meblami
Bez zwłoki, by właściciel mógł go zająć prawy.

ORGON
Mam stąd wyjść, wynosić się!

LOYAL
Jeśli pan łaskawy.
Dom ten, jak pan wiesz zresztą, właściciela zmienia,
Zacny pan Tartuffe jest nim dziś bez zaprzeczenia,
Jak i całych dóbr pańskich; a to w tym sposobie,
Jak opiewa umowa, którą mam przy sobie.
Jej forma już wyłącza nawet myśl o sporze.

DAMIS
To zuchwalstwo, z jakim nic zrównać się nie może.

LOYAL
do DAMISA

Ja z panem nie mam sprawy.
pokazując ORGONA

A zaś pana cenię,
Bo rozum i łagodne ma usposobienie;
Pojęcia obowiązków dał tutaj dowody,
Sprawiedliwości żadnej nie czyniąc przeszkody.

ORGON
Lecz...

LOYAL

Tak, panie, pan żadnych przeszkód mi nie stawia,
Wiem, że za milion pan byś nie spełnił bezprawia;
Jak człowiek zacny zniesiesz to z spokojem całym,
Bym wypełnił rozkazy, które odebrałem.

DAMIS
Gdyby się tak zmieniła nagle rzeczy postać,
Mógłby woźny od rózgi kijem tutaj dostać.

LOYAL
do ORGONA

Spraw pan, by syn twój milczał lub był oddalony,
Protokół z niego spisać byłbym przymuszony,
A przyjemniej mi będzie, jeśli go pominę.

DORYNA
na stronie

Ten pan Loyal ma bardzo nielojalną minę.

LOYAL
Dla zacnych ludzi jestem wylany i szczery,
Toteż dlatego tylko wziąłem te papiery,
By pana zobowiązać i zdziwić przyjemnie.
Bo któż wie, jakby rzeczy poszły tu beze mnie?
Gdyby całej tej sprawy podjął się kto inny,
Czyby zechciał tak działać w sposób dobroczynny?

ORGON
Pytam się, co gorszego jeszcze pozostaje,
Jak wypędzać mnie z domu.

LOYAL
Ja panu czas daję.
Do tego stopnia dobroć posuwam dla pana,
Że ci udzielam zwłoki aż do jutra rana
I ażeby kłopotu nie sprawić nikomu,
Z dziesięciu mymi ludźmi prześpię noc w tym domu;
Dla formy tylko, którą panu nie dokuczę.
Trzeba mi przed wieczorem oddać wszystkie klucze.
W nocy możecie państwo wszyscy spać bezpiecznie,
Będę czuwał, by wszystko odbyło się grzecznie;
Za to jutro od rana będzie pan zajęty:
Potrzeba dom opróżnić, wynieść wszystkie sprzęty,
Moi ludzie pomogą, a mocnych wybiorę,
Ażeby dopomogli wszystko zrobić w porę.
Sądzę, że się w ten sposób łatwo kłopot przetnie;
A ponieważ ja z panem działam tak szlachetnie,
Zaklinam pana, abym i ja z pańskiej strony
W spełnieniu obowiązków, nie był przeszkodzony.

ORGON
na stronie

Z całego serca, z tego co mi pozostaje
Najpiękniejszych luidorów sto w tej chwili daję,
Bylem mógł tylko walnąć w ten pysk jego miły
Jeden raz tylko pięścią, ale z całej siły.

KLEANT
do ORGONA

Powstrzymaj się! nie psujmy nic.

DAMIS
Na to gadanie
Ręka mnie swędzi, wstrzymać się nie będę w stanie.

DORYNA
Panie Loyal, masz plecy, że aż spojrzeć miło;
Sądzę, że parę kijów by im nie szkodziło.

LOYAL
Za te słowa nikczemne ukarać cię mogą,
Moja panno; kobiety sądzą również srogo.

KLEANT
do LOYALA

Skończmy już. Niech pan złoży papiery tej sprawy
I pozostawić samych nas, bądź pan łaskawy.

LOYAL
Do widzenia. Niech z nieba zdrój łask na was spadnie.

ORGON
Z tym co cię przysłał, żebyś w piekle siedział na dnie.

Scena V

ORGON, PANI PERNELLE, ELMIRA, KLEANT, MARIANNA, DAMIS, DORYNA

ORGON
Sądzę, że zdanie matki już się do mnie skłania,

Z tego faktu wszak można nabrać przekonania,
Że jest łotr. Czyliż większych dowodów potrzeba?

PANI PERNELLE
Jestem jak ogłupiała i spadam jak z nieba!

DORYNA
Niesłusznie się pan skarży, bo biorąc rzecz ściśléj,
To właśnie potwierdzenie wszystkich jego myśli.
On z miłości bliźniego tak nad panem czuwa:
Wie, że często majątek pokusy nasuwa,
Z litości pragnie obrać cię z całego mienia,
Bo to może przeszkodzić panu do zbawienia.

ORGON
Cicho bądź! zawsze jedno mówić ci wypada.

KLEANT
do ORGONA

Pójdźmy, może się jeszcze znajdzie jakaś rada.

ELMIRA
Tak, wszakże macie środek pod ręką gotowy,
Jego niewdzięczność niszczy ważność tej umowy.
Nikczemność taka przecie jest nazbyt zuchwałą,
Aby jego żądanie skutek odnieść miało.

Scena VI

Poprzedni i WALERY

WALERY
Musząc zasmucić pana, żal czuję głęboki,
Ale przynoszę wieści nie cierpiące zwłoki.
Przyjaciel mój z uczuciem dla mnie niezachwianem,
Wiedząc, jak ścisłe węzły złączyły mnie z panem
Przez jego córkę, z czym się przed wszystkimi szczycę,
Zdradził z przyjaźni dla mnie ważną tajemnicę
Stanu, na skutek której konieczność wyrasta,
Byś natychmiast ucieczką ratował się z miasta.
Oszust, który się dotąd cieszył twym zajęciem
Przed godziną oskarżyć cię umiał przed księciem
I złożył w jego ręce, by zaszkodzić panu,
Jakąś ważną szkatułkę, własność zdrajcy stanu,
Którą pan ukrywałeś, jak twierdzi niegodnie,
Chocieś wiedział, że czyniąc to – popełniasz zbrodnię.
Zresztą w szczegółach sprawa ta nie jest mi znaną,
Lecz wiem, że przeciw panu rozkaz już wydano;
Dla pośpiechu on sam ma aresztować pana,
Tylko mu zbrojna pomoc została dodana.

KLEANT
Otóż się wydał zdrajca nawet i w tym względzie,
Jakim sposobem praw swych poszukiwać będzie.

ORGON
Muszę przyznać, że człowiek jest nikczemne zwierzę.

WALERY
Najmniejsza zwłoka smutny obrót tu przybierze.
Powóz czeka na dole, w nim cię odwieźć mogę,

A tysiąc luidorów przyniosłem na drogę;
Nie traćmy zatem czasu; chociażby bez winy
W ucieczce szybkiej środek dla pana jedyny.
W ten sposób pan przynajmniej pierwszą przejdzie grozę,
A na bezpieczne miejsce ja sam cię odwiozę.

ORGON
Nie wiem, jak mam zawdzięczyć panu to staranie!
Dziś nawet podziękować ci nie jestem w stanie
I błagam tylko nieba, by zesłało chwilę,
W której mógłbym zapłacić ci za przysług tyle.
Żegnam was... ale zróbcie tutaj...

KLEANT
Śpiesz, czas bieży;
Bądź spokojny, zrobimy, co zrobić należy.

Scena VII

TARTUFFE, URZĘDNIK i poprzedni

TARTUFFE
wstrzymując ORGONA

Nie tak spieszno, mój panie! niechaj pan przystanie,
Niedaleko będziesz miał wygodne mieszkanie.
Z rozkazu księcia areszt tu na pana kładę.

ORGON
Ha, łotrze! na ostatek chowałeś mi zdradę!

Tym ciosem pragniesz mnie się pozbyć jak najprędzéj,
Uwieńczasz twą nikczemność, dopełniasz mej nędzy.

TARTUFFE
W słuchaniu pańskich obelg mogę być powolny,
Bo dla nieba wycierpieć więcej jestem zdolny.

KLEANT
Zaiste, to szczyt cnoty działać w tym sposobie.

DAMIS
Nikczemnik jeszcze z nieba śmie urągać sobie.

TARTUFFE
Waszymi wymysłami wzruszać się nie myślę,
Bo ja mój obowiązek tylko spełniam ściśle.

MARIANNA
Za to też pana sława i nagroda czeka,
Prawdziwie to zajęcie zacnego człowieka.

TARTUFFE
Tak, to zajęcie w którym jest sława niemała,
Gdy pochodzi z tej ręki, która mi je dała.

ORGON
Gdzież u ciebie wdzięczności tak sławiona cnota?
Wszak ja cię własną ręką wyciągnąłem z błota.

TARTUFFE
Wyznaję, dałeś mi pan dowody zajęcia,
Lecz pierwszym obowiązkiem jest służba dla księcia;

Ten święty obowiązek wszystko we mnie głuszy,
Jego poczucie wdzięczność niszczy w mojej duszy.
Ja bym wszystko poświęcił dla niego w potrzebie,
Przyjaciół, żonę, krewnych, a nawet i siebie.

ELMIRA
Kłamca!

DORYNA
Nikczemnych ludzi w tym zręczność prawdziwa,
Płaszczem świetnych pozorów podłość się okrywa.

KLEANT
Lecz jeśli taką wielką ma być pańska cnota
I tak szczytna gorliwość teraz panem miota,
Czemużeś nie używał ich w księcia obronie,
Póki Orgon nie podszedł cię przy swojej żonie?
I dotąd denuncjacji nie zaniosłeś komu,
Póki cię w oburzeniu nie wypędził z domu?
A jeszcze jednej strony chcę dotknąć w tej sprawie;
Wszak darowiznę jego przyjąłeś łaskawie,
Wiedziałeś już o winie i pragnąłeś kary,
Dlaczegóż od przestępcy przyjmowałeś dary?

TARTUFFE
do URZĘDNIKA

Próżnymi mnie krzykami tutaj niepokoją,
Skróć pan to i powinność chciej wypełnić swoją.

URZĘDNIK
Czekałem, aż wyznanie od pana odbiorę,

Teraz już dalsza zwłoka byłaby nie w porę;
Więc ażeby wypełnić rozkazy, mój panie,
Pójdź ze mną do więzienia, gdzie znajdziesz mieszkanie.

TARTUFFE
Kto? ja panie?

URZĘDNIK
Tak, ty sam.

TARTUFFE
Za co mnie pan bierze?

URZĘDNIK
Nie tobie tłumaczenie mam zdawać w tej mierze.
do ORGONA

Dla pańskiego spokoju wątpliwość rozwiążę.
Podłości znieść nie może panujący książę;
Jego wzroku pozorem kłamca nie oszuka,
I nie zwiedzie go cała obłudników sztuka,
Jemu pojęcie cnoty oczu nie zamyka,
Ceniąc zacnych, odróżnia łatwo nikczemnika.
I tu go nie złudziły pozory złowieszcze,
Bo zawikłańsze sprawy odkrywa on jeszcze.
Kiedy go książę badał na gruncie zbyt śliskim,
Poznał w nim już znanego pod innym nazwiskiem
Łotra, którego przestępstw szereg już wiadomy,
Mógłby historią zbrodni pozapełniać tomy.
Toteż monarcha, słusznie będąc oburzony
Tak czarną niewdzięcznością dla was z jego strony,
Inne jego uczynki przyjmując w rachubę,

Przysłał mnie z nim do pana, lecz tylko na próbę,
By ocenić, gdzie w chęciach nikczemnych dojść może
I abym go zatrzymał w odpowiedniej porze;
Wreszcie niepokój pański równie mając w cenie,
By ci dał ze wszystkiego zadośćuczynienie.
Tak, wszystko mam odebrać temu jegomości,
Zwrócić panu papiery, tytuły własności;
Książę w moc władzy sobie ustawą nadanéj
Niszczy akt darowizny przez pana zeznany,
Na koniec przebaczenie wspaniałe udziela
Za skrywanie szkatułki twego przyjaciela.
W ten sposób wola księcia nagrodę stanowi
Za zasługi, co niegdyś oddałeś krajowi;
W niespodziewanej chwili, dzisiaj jego władza
Dawną, zaszczytną służbę pańską wynagradza,
Byś wiedział, że zasada przez niego przyjęta
Może o złym zapomnieć, lecz dobre pamięta.

DORYNA
Niech będzie chwała niebu!

PANI PERNELLE
Już bać się przestanę.

ELMIRA
To szczęśliwe zdarzenie!

MARIANNA
I nieprzewidziane!

ORGON
do TARTUFFE'A, którego URZĘDNIK wyprowadza

Ha! masz łotrze nareszcie!

Scena VIII

PANI PERNELLE, ORGON, ELMIRA, MARIANNA, KLEANT, WALERY, DAMIS, DORYNA

KLEANT
Wstrzymaj te wyrzuty,
Tak postępuje człowiek z godności wyzuty.
Zostaw losowi karę tego nikczemnika,
Nie powiększaj boleści, która go przenika;
Życz lepiej, aby zmienił swe postępowanie,
Aby prawdziwą cnotę ukochać był w stanie,
A może być, w poprawie, przekonania nowe
Złagodzą mu wyroki słuszne, choć surowe.
Ty zaś idź, by dobremu księciu złożyć dzięki
Za otrzymane dzisiaj łaski z jego ręki.

ORGON
Tak, dobrze powiedziałeś! To powinność miła
Złożyć dzięki za radość, którą wytworzyła
Jego wspaniałość dla nas. Spełnię to najszczerzéj;
Lecz po tym obowiązku drugi mi należy
Spełnić, więc Walerego dziś uwieńczę cele
I kochankom w nagrodę sprawimy wesele.

Koniec

ISBN 978-832-680-804-3

Wydanie elektroniczne 2012

Na okładce wykorzystano fragment obrazu ukazujący scenę ze „Świętoszka” Jacobusa Buysa (1724–1801).

WYDAWCA
Agora SA
ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa

Konwersja i edycja publikacji

publio